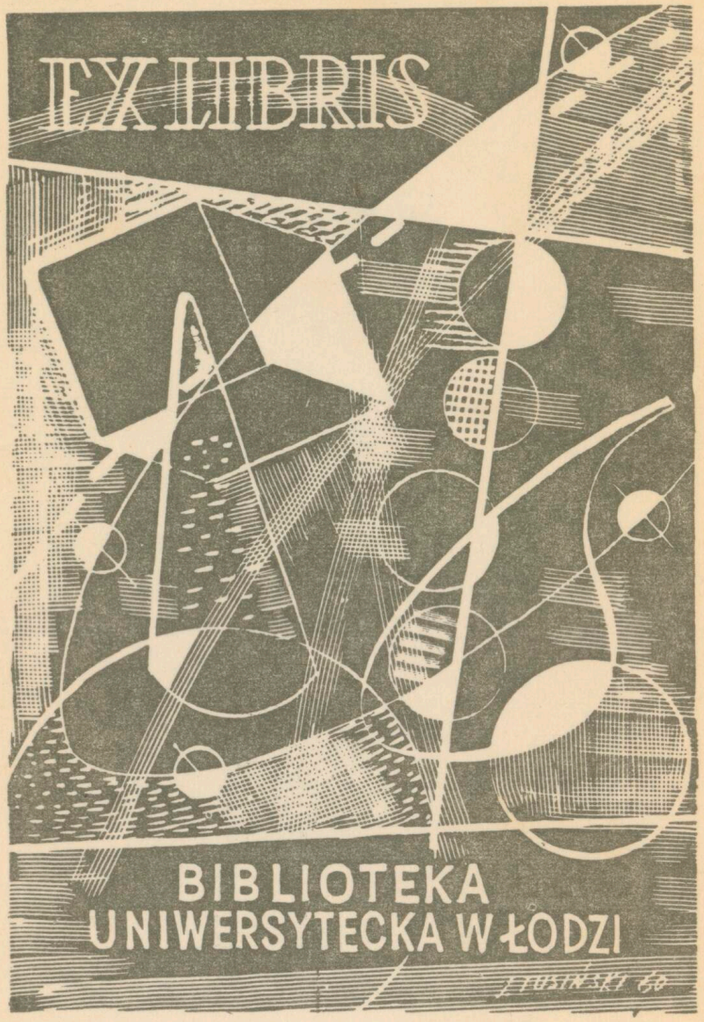
Lit. 328



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W ŁODZI
465580

465580

Rodz Mizyb

8732-R



Aloizy Żołkowski
Artysta Dramatyczny

Mistrzowskim w sztuce swoicy postępuiąc torem,
Był roskoszą słuchaczów, a graiących wzorem.

Rozb. Muz.

SZARLATAN

CZYLI

WSKRZESZANIE UMARŁYCH.

OPERA W 2 AKTACH

napisana przez

ALOIZEGO ŻÓŁKOWSKIEGO

Z MUZYKĄ

KARÓLA KURPIŃSKIEGO.

Dochód z tego wydania przeznaczony jest na pomnożenie funduszu na Nagrobek ALOIZEGO ŻÓŁKOWSKIEGO.

MN 2180

W WARSZAWIE

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nro 463 OBOK RATUSZA GŁÓWNEGO.

1828.

100

OSOBY.

		JPanie JPwie
Drużbart Burmistrz w Kwirlikwicz		Szczurowski.
Julia jego córka		Mejerowa.
Zolimani Konsyliarzowa Wdowa siostra Burmistrza . . .		Aszpergerowa.
Belmes Dzierżawca		Wolski.
Alfons	Siostrzeńcy . .	Polkowski.
Pimperle	Belmesa . . .	Aszperger.
Panna Józefa Siostra Alfonsa		Wilkowska.
Pigułka Sekretarz Burmistrza.		Zdanowicz.
Gryszpan . .	. . . .	Damse.
Pani Gryszpan	. . . .	Klejman.
Perdrix . .	Mieszkańcy	Krzesiński.
Sznapsfogel .	z Kwirli-	Rywacki.
Starzec . .	kwicz	Jan Jasiński.
Franusia służąca Julii . . .		Kurpińska.
Karmelek sługa Alfonsa . .		Świergocki.
Fabelhanc posługacz Burmistrza		Jastrzębski.
Fantusius pokazujący różne sztuki		Koss.

Służący Konsyliarzowéj.
Jeden z Duchów.
Goście — Muzyka — Służący — Duchy.

Scena w Domu Burmistrza — Alfonsa i na Smętarzu.

Za pozwoleniem cenzury rządowéj.

Dh 35317
9.10

AKT I.

(Teatr wystawia Kancellaryą Burmistrza — Szafy stoją z papierami jak zwykle w takich miejscach).

SCENA I.

Burmistrz (stoi) Sekretarz (siedzi przy stoliku) Gryszpan — Pani Gryszpan — Panna Józefa — Perdrix — i Sznapsfogel — (otaczają Burmistrza wnosząc swoje zażalenia) w głębi kilku Pachołków.

INTRODUKCYA Nro I.

Burmistrz.

Daremnie stoicie,
Daremnie prosicie,
Raz powiedziałem,
Raz nakazałem;
We wszystkie dnie święte
Nie będzie przyjęte
Żadne podanie,
Aż zjem śniadanie.
(do siebie)
Niebyłbym Burmistrzem ale wielkim rurą;
Gdybym nie jadłszy otwierał me biuro.

CHÓR *(żalących się)*.

My o tém nie wiemy,
Pierwszy raz słyszemy.
Dla tego Panie
Przyjm me podanie.

BURMISTRZ.

Nie kłamcie zuchwale
Bo się obrażę
I wypchnąć was każę.

CHÓR.

Nie kłamiemy wcale.

BURMISTRZ *(do Sekretarza)*.

Czyliżem ci nie kazał, czyliżem nie prosił;
Abyś zaraz mój Dekret przy trąbach ogłosił?

SEKRETARZ *(wstaje z ogromną powagą)*.

Nikt mi zaręczam w pilności nie zrówna,
Czyli sprawa mała, czyli sprawa główna;
Ja żadnéj różnicy w niczem nie robię,
Pełnić rozkazy mam za honor sobie:
Lecz niech pan posłuchać raczy:
Wpadam do obu trębaczy;
Oba spuchłe mieli gęby,
Obudwóch bolały zęby:
Jednego osa, mówił, ukąsiła,
Drugiemu zaś żona zęby wybiła.
Zacząłem ich łajać, zacząłem się srożyć,
Straszyłem więzieniem, straszyłem i guzy;

Lecz gdy im twarze spuchły jak arbuzy;
Musiałem trąbienie do jutra odłożyć.

BURMISTRZ.

Kiedy tak się niedorzeczy
Podziałały rzeczy;
Burmistrz wam więcéj ucha swojego nie przeczy
(siada na swém krześle).
Sekretarzu rozpoczynajmy Audyencyą,
Ty pisz, wy mówcie z winną rewerencyą.

CHAOS *(żalących się)*.

GRYSZPAN.

Moja Żona
Jak szalona....

PANI GRYSZPAN.

Ach on kłamie....

PERDRIX.

Mnie napadło łotrów grono....

SEKRETARZ.

Sam łotr pono.

GRYSZPAN.

Mając serce niespokojne
Ustawiczną toczy wojnę.

BURMISTRZ.

Mówcież przecie po jednemu!

SEKRETARZ.

My nic damy rady temu.

PERDRIX.

Jak do muru tuż przyparło
Ze wszystkiego mnie obdarło,..

PANNA JÓZEFA.

Mnie chcą w trącić do klasztoru...

SZNAPSFOGEL.

Mnie zabrano różne trunki...

PANI GRYSZPAN.

Świadkiem jest to sine znamie
Jakiego Mąż mój humoru,

PERDRIX.

Czyż powinny bydź rabunki?

WSZYSCY.

Czy należy im tak błądzić,
Chciéj łaskawie nas rozsądzić.

BURMISTRZ.

Jak będziecie razem prawić,
Ani chwili nie chcę bawić,
Słowa jednego nie rzeknę,
I natychmiast z tąd ucieknę.

SEKRETARZ.

A tak będzie z Sądów kwita.

WSZYSCY.

Niech więc nas Sąd w koléj pyta.

BURMISTRZ. *(wskazuje na Gryszpana)*

Ten Jegomość pierwszy zacznie

CHÓR. *(reszty)*

Czemuż nie ja? to opacznie,

BURMISTRZ.

Ja tak rozkazuję!

SEKRETARZ. *(na stronie)*

Pan Burmistrz podobno dzisiaj zwaryuje.

GRYSZPAN.

Moja Żona
Jak szalona
Maiąc serce niespokojne
Ciągłą ze mną toczy wojnę.

PANI GRYSZPAN. *(przerywa mu)*

Ach on kłamie,
Świadkiem to jest sine znamie
Jakiego Mąż mój humoru.

BURMISTRZ.

Teraz WPanna z kolei.

PANNA JÓZEFA *(smutnie)*.

Mnie chcą wtrącić do klasztoru
Opiekuni niezbłagani,
I na łzy moje nieczuli
By mnie z majątku wyzuli,
Chcą w mury zamknąć tyrani.
Ach! nie mam już, nie mam nadziei.

BURMISTRZ *(do Perdrixa)*.

Teraz WPan z twarzą czerwoną.

PERDRIX.

Mnie napadłszy łotrów grono,
Na ulicy tak przyparło
Że z wszystkiego mnie obdarło.

BURMISTRZ.

Teraz Waszmość koniec końców.

SZNAPSFOGEL.

Mnie zabrano różne trunki
Bez dowodów, bez obrońców,

Zem dolewał trochę wody,
Bom nie chciał zdrowiu nieść szkody.

BURMISTRZ *(wstaje i śpiewa z Patryarchalną godnością).*

Sprawiedliwości Bogini!
Ty najwyższa Burmistrzyni!
Oświeć mnie twego kodexu promieniem,
Głowę głową, ramie, wspieraj ramieniem,
Niechaj odbędę dzisiaj ten sąd walny
Jako Burmistrz rozumny i nieparcyalny.
(Siada znowu i głęboko zamyśla się)

CHÓR *(bez muzyki).*

Stójmy w milczeniu, bo jego myśli
Różnemi teraz zajęte dekrety:
Ach! cóż za wyrok on nam nakréśli,
Czy się ucieszym czy krzykniem niestety!

BURMISTRZ *(zrywa się).*

Słuchajcie mego jasnego wyroku
Prostoszczerego i bez ekwiwoku.
(do Gryszpana).
Wy się nie kłóćcie lecz dobrze żyjcie,
Dwa razy na rok tylko się bijcie,
Na to zezwalam, to nic nie szkodzi,
Lecz niech was zaraz miłość pogodzi;
Żona najpierwéj niech zacznie nawet,
A ty jéj potém oddasz wet za wet; —
(do Perdixa).
Waszmość siedź w domu nie łaź po nocy,

(do Panny Józefy).
Ty się spodziewaj mojéj pomocy,
Co raz się zmniejsza ludzi na świecie,
Wy go zaludniać musicie przecie.
(do Sznapsfogla).
Ty co dla zdrowia niby ludzkiego
Wodę mięszałeś w pożywne soki;
Miéj się dziś jeszcze za szczęśliwego
Że cię nie zbito na wszystkie boki.
Otóż treść mego jasnego wyroku
Prosto-szczerego i bez ekwiwoku.

WSZYSCY.

Wyborny wyrok wszyscy wdzięczność czujem,
I wszyscy najszczerzéj jemu dziękujem.
(*kłaniają się — Gryszpanowie ściskają się i odchodzą — Pachołcy za niemi*).

BURMISTRZ.

Ciemny świat nas ogaduje
Że Burmistrz nic niepracuje,
A tu na mojéj głowie
Ciężkie leżą ołowie.
To licytacye,
Illuminacye,
To Kontrybucye,
To Dystrybucye,
To znow Raporta,
Albo Paszporta,
Tutaj Piekarze,
Tutaj Szynkarze,

Tu Piwowary,
Tam ich Browary,
Iten: Rzeźniki,
Różny tłum dziki;
Jedni szachrują;
Drudzy fałszują;
Ten się z tym ściera;
Ten tego zdziera;
A wszystko na mnie zwalić się musi,
I ledwo człeka aż nie udusi.

SCENA II.

Burmistrz i Sekretarz.

SEKRETARZ.

Niechże mi Pan teraz przez łaskę swoję powie...

BURMISTRZ (*z fukiem*).

Czekaj, niech się wprzód wysapię — (*siada i oddycha — pauza — Sekretarz patrzy mu w oczy*) Huf skończyło się — Jużem przyszedł do siebie — teraz gadaj — (*wstajc*).

SEKRETARZ.

Kiedy już zapomniałem, co miałem mówić.

BURMISTRZ.

Zapomniałeś?

SEKRETARZ.

Wszak Pan Burmistrz wie że mam krótką pamięć.

BURMISTRZ.

O! wiem, wiem, dziś tego dowiodłeś. — Sztokfisz przeklęty! nawpuszczał mi na kark tyle ludzi, wiedząc: że święto; że nic nie jadłem; że mam gości; że dziś są zaręczyny mojéj córki; że moja siostra Jéjmość Pani Konsyliarzowa będzie się gniewać na mnie, kiedy na czas nieprzyjdę.

SEKRETARZ.

Aha! po Siostrze pańskiéj przypomniałem sobie, com miał mówić.

BURMISTRZ.

No!

SEKRETARZ.

Oto niech mi Pan przez łaskę swoję powie, co ja mam teraz robić czy być na zaręczynach? czy nie? Pan mi pozwoliłeś bydź na nich; ale siostra pańska Jéjmość Pani Konsyliarzowa nic nie wspominała mi o tém, czy mam bydź, czy nie? jakże Pan każe?

BURMISTRZ.

Ponieważ ja ci pozwalam, a Siostra moja nie każe; trzeba żebyś i mojéj woli i woli mojéj Siostry był posłusznym.

SEKRETARZ.

Tobym musiał i bydź i nie bydź; jakże ja to razem potrafię?

BURMISTRZ.

Od czegoż rozum? — a na co ci natura dała głowę? —

SEKRETARZ.

Żeby było na czém kapelusz nosić.

BURMISTRZ.

Owca jesteś.

SEKRETARZ.

Wiem co zrobię.... Przyjdę na zaręczyny; bo mi Pan pozwalasz, i wyjdę zaraz; bo Pani Konsyliarzowa nie chce.

BURMISTRZ.

Rób jak ci się podoba: tym czasem zostań w kancellaryi, ja idę do mojéj siostry i gości.

SEKRETARZ.

A pasztoru Barona Drum Pan Burmistrz nie podpisze?

BURMISTRZ.

Niech czeka.

SEKRETARZ.

Kiedy on spieszy się do wód.

BURMISTRZ.

Może jechać w Marcu.

SEKRETARZ.

W Marcu? to chyba ślizgać się ale nie kąpać się.

BURMISTRZ.

No, jutro mu podpiszę. Teraz idę. (*Jest na wychodném.*)

SEKRETARZ.

A rezolucya dla zalanych wodą?

BURMISTRZ.

Niech się wysuszą na słońcu.

SEKRETARZ.

Ale względem ich poniszczonych domów.

BURMISTRZ.

Niech nie mieszkają nad wodą.

SEKRETARZ.

A pogorzelcy wczorajsi?

BURMISTRZ.

Ci znowu niech się budują nad wodą, żeby mieli w przypadku czém gasić.

SEKRETARZ.

A Szkoła, która się wywróciła; Studenci nie mają gdzie się uczyć.

BURMISTRZ.

Studenci niech idą na rekreacyą.

SEKRETARZ.

A Dyrektorowie gdzie będą mieszkać przez ten czas.

BURMISTRZ.

Mają jakieś tam daszki w grammatyce, niech się pod nich schowają.

SEKRETARZ.

A Żydzi?

BURMISTRZ.

Niech ich diabli porwą, daj mi pokój, muszę się spieszyć.

SEKRETARZ.

Otóż Pan Fabelhanc (*na stronie*). Nie lubię tego człowieka.

SCENA III.

Dawni i Fabelhanc.

FABELHANC.

Dzień dobry Mości Burmistrzu! jak się masz Panie Pigułka.

SEKRETARZ.

Zdrów dobrze Mości Fabelhanc.

BURMISTRZ.

Tylko prędko. Masz mi co powiedzieć?

FABELHANC.

Wiele, bardzo wiele.

BURMISTRZ.

Tam do nieszczęścia! a ja nie mam czasu.

FABELHANC.

Niech Pan Burmistrz wysłucha koniecznie mojego raportu, ja galopem przebiegnę doniesienie co się działo w mieście wczorajszego dnia.

BUMISTRZ.

Cóż tedy?

FABELHANC.

Najprzód przyjechał Pan Baron Drum.

SEKRETARZ.

Jest tu jego Paszport.

FABELHANC.

Żyd Wexlarz samowolnie zmniejszył cenę złota.

SEKRETARZ.

Grzywny.

FABELHANC.

Drugi Zyd pod cudzym imieniem utrzymuje szynkownią na niewłaściwém miejscu.

SEKRETARZ.

Grzywny.

FABELHANC.

Sznapsfogel był aresztowany: że za mało wina dolewał do wody, chcę mówić za wiele wody dolewał do wina.

SEKRETARZ.

Grzywny.

BURMISTRZ.

Był tu już rano.

FABELHANC.

Aktorowie, którzy tędy onegdaj przejeżdzali zgubili pakę sztuk teatralnych; oto jest regestr dzieł który przysłali z prożbą aby przy trąbach tę zgubę ogłosić— (*oddaje papier wyjąwszy go z Pugilaresu*).

SEKRETARZ.

Grzywny.

FABELHANC.

Za cóż grzywny.

SEKRETARZ.

Ach! prawda.

BURMISTRZ.

Trębacze chorzy na gęby, innego dnia ogłosi się, tym czasem schowaj to *ad acta*— (*Sekretarz chowa do kieszeni tylnéj*) Daléj.

FABELHANC.

Byłem wczora w jednym gościnnym domu;

wielu tutejszych mieszkańców siedziało nad kuflem i spijało likwor jęczmienny porządnie. Już im łby zaczęły się kurzyć, gęby iluminować.

BURMISTRZ.

Cóż daléj.

FABELHANC.

Mowa wpadła na nominacyą urzędników. Dowiedzieli się niewiem z kąd: że Pan chcesz kreować na Ławników swoich dwóch kuzynów, otóż oni dali sobie słowo nie dopuścić tego, i przyrzekli uroczyście, nie kogo innego obrać do kryminału, tylko cukiernika Forsac i rzeźnika Wurstman.

BURMISTRZ.

Tam do licha; co tu robić?

SEKRETARZ.

Ani ten, ani ten, niezdał się do kryminału.— Cukiernik będzie miał za nadto słodkie serce, a Rzeźnik za nadto okrutne.

BURMISTRZ.

Prawda.

FABELHANC.

Dalćj idąc przez ulicę, notabene już się dobrze zmierzchało, spotkałem dwóch jakichciś Ichmościów trzymających się pod ręce, zgadnij Pan o kim oni mówili.

BURMISTRZ.

No?

FABELHANC.

O Panu— i Panu Pigułce.

SEKRETARZ.

O mnie?

BURMISTRZ.

O nas?

SEKRETARZ.

Cóż mówili?

FABELHANC.

Że Pan Burmistrz jest dobry człowiek, pilny, niezbyt uczony, trochę przysurowy, obarczający za nadto swoich krewnych ciężką pracą.

SEKRETARZ.

Pan Burmistrz surowy! czy oni chcą żeby był gotowany.

BURMISTRZ.

Jakto ja za nadto obarczam pracą?

FABELHANC.

Bo po trzy funkcye Pan na jednę osobę pakujesz.

BURMISTRZ.

Osły.

SEKRETARZ.

A o mnie co mówili?

FABELHANC.

Że WPan jesteś nieoceniony i nieopłacony.

BURMISTRZ.

Jakto? to go chwalili.

FABELHANC.

Nie w tym sensie jak Pan myślisz.— Mówili nieocęniony, to jest że mu żadnéj ceny naznaczyć nie można, bo nic nie wart, nie ma półtory klepki wszystkiego.— A zaś mówiąc nieo-

płacony, ściągali do tego że go opłacić nie można, tak wielkim jest amatorem kubanów.

SEKRETARZ.

O łotry! — jakże się nazywają.

FABELHANC.

Jednego nie znam, a drugi, który samego WPana Dobrodzieja ogadywał....

BURMISTRZ.

Alboż jeszcze co mówił?

FABELHANC.

Nawet nieśmiem to WPanu powiedzieć.

BURMISTRZ.

Mów.

FABELHANC.

Kiedy Pan każe. — Otóż tedy że Pan dostąpiłeś swego urzędu kłanianiem się i pieniędzmi. — Że Pan za życia jeszcze dawnego Burmistrza starałeś się o Burmistrzostwo tak dalece że dawny z rozpaczy umarł, a syn jego Pan Alfons, także gdzieś z żalu zginął.

BURMISTRZ.

Któryż to oszczerca śmiał na mnie taką potwarz rzucać. Zawołaj mi Pachołka zaraz go każę aresztować.

FABELHANC.

Dobrze Panie, (*odchodzi i wraca z Pachołkiem*).

Otóż jest Pachołek.

BURMISTRZ.

Idź WPan aresztuj go: Jędrzeju żebyś mi słuchał Pana Fabelhanca we wszystkiém.

FABELHANC.

Idę więc po delikwenta. — Do nóg upadam — (*odchodzi z Pachołkiem*).

BURMISTRZ.

Żebyś mi tego przed nikim nie wyplótł.

SEKRETARZ.

I o mnie tu idzie.

BURMISTRZ.

Pamiętaj.

SEKRETARZ.

Alboż nie znam téj reguły, że o błędach naszych świat wiedzieć nie powinien.

BURMISTRZ.

To dobrze — Teraz walę do gości.

FABELHANC (*wraca sam*).

Ach Panie! Jakiś szanowny mąż, jakiś Filozof, jakiś.... sam niewiem jaki, jakiś: pyta się o Pana Burmistrza, idzie tu, już jest na schodach.

BURMISTRZ.

Nie wczas mi przychodzi, właśnie miałem iść na zaręczyny méj córki.

FABELHANC.

Już go słychać.

BURMISTRZ.

Któż to bydź może?

FABELHANC.

Ja nie wiem, ja idę aresztować Rosenthala (*odchodzi*).

BURMISTRZ.

Ej do licha — Biegaj no Sekretarzu do mojéj siostry i proś aby chwilkę na mnie zaczekała.

SEKRETARZ.

Idę (*na stronie*). Co to za diabeł ten filozof? muszę ja o nim wiedzieć, musi on mojéj kieszeni zameldować się.

BURMISTRZ.

Idźże. Co tam mruczysz?

SEKRETARZ.

Idę Panie — (*odchodzi na prawo*).

SCENA IV.

Burmistrz — Alfons — Karmelek.

TERZETTO Nro 3.

ALFONS.

Gdzież jest głowa miasta tego?
Jeśli wolno się zapytać.

BURMISTRZ.

Kogoż mam honor witać?

KARMELEK.

Mędrca w świecie najpierwszego.

ALFONS.

Badacz natury tu staje,
Co łożył lat blisko dwieście,
Co zwiedzał rozliczne kraje,

By dociekł jéj wielkich sekretów
I dociekł onych nareszcie.

BURMISTRZ.

Hola! héj! krzeseł, taboretów.

ALFONS.

Mocno WPanu dziękuję

BURMISTRZ.

Ale proszę uniżenie....

KARMELEK.

Niech się Pan nie fatyguje,
Uczonym szkodzi siedzenie.

BURMISTRZ.

Niechże będzie wola jego.
A teraz chciéj mi powiedzieć
Jak się Jegomość nazywa?
Z których stron do nas przybywa.
Poco, naco, i dla czego?
Gdyż wszystko Burmistrz powinien wiedzieć.

ALFONS.

Dowiesz się WPan wszystkiego...

BURMISTRZ.

Trzeba się zawsze mieć na baczności
Z temi Panami Wojażerami
Już to natura jest tych Ichmości
Durzyć różnemi ludzi fraszkami.

ALFONS i KARMELEK.

Trzeba się zawsze mieć na baczności
Z temi Panami Urzędnikami

Już to natura jest tych Ichmości
Źle się obchodzić z suplikantami.

BURMISTRZ.

Tandem tedy słucham jego.

ALFONS.

Dowiesz się WPan wszystkiego.

BURMISTRZ.

A zatém....

ALFONS.

Świat mię zowie Alinatem;
Wzrosłem pomiędzy Mędrcami pierwszemi
A moją ojczyzną jest środek ziemi.

BURMISTRZ.

Aż z tąk miejsca dalekiego,

KARMELEK.

Ale droga jest niczego.

ALFONS.

Znam kuli naszéj poczęcie,
Wiem jaka siła
Świat ten kształciła
Kiedy on leżał w odmęcie.

BURMISTRZ.

A to jest co się zowie
Wysoko przeklęcie.

KARMELEK.

Oj tak mój Pan ma w głowie
Więcéj rozumu, niż kto inny w pięcie.

ALFONS.

Niech się zerwą wichry mnogie,
I zatrzęsą ziemią całą,
Niech biją w skałę skałą,
Albo drzewa rwą z korzeniem,
Niech się pali, grzmi i chmurzy,
Niech się wszystko wreszcie wzburzy
Co jest tylko w świecie srogie;
Za jedném moiém skinieniem
Umilkną burze, słońce swe czoło
Wylękłéj ukaże ziemi,
Słowik zanuci wesoło
Witając piosnki czułemi
Towarzyszkę ukochaną.
Pomarłe kwiaty powstaną
I swoje barwy przywdzieją,
Niosąc wszędzie zapach miły;
A rzeki co się pieniły
Spokojnie swe źródła leją.

BURMISTRZ (*na stronie*).

Nie śmiem ani słowa pisnąć;
Ach! to mądrość niesłychana.

KARMELEK (*na stronie*).

Chyba Patron uczył Pana
Tak łgać ani się zachłysnąć.

ALFONS.

Lecz mijam tę naukę:
Ja, ja posiadam sztukę....

BURMISTRZ (*na stronie*).

Jeszcze więcéj, zaczynam się mieszać.

B.U.Ł.

ALFONS.

Ja umiem umarłych z grobu wskrzeszać.

BURMISTRZ.

Ach! Panie mój twa osoba święta
Ze czcią tu od nas będzie przyjęta.
Co za szczęście że mnie Rząd mianował,
Inny Burmistrz jużby zwaryował.

ALFONS.

Otóż to godność dobrze zajęta,
Chwała Rządowi co cię mianował.
(*na stronie*).
Już więc moja planta jest rozpoczęta;
Obym jéj nigdy nie potrzebował.

KARMELEK.

Oj cielęta i cielęta!
On wszystkiemu kredytował;
Niech mu Pan Bóg nie pamięta
Kto cię Burmistrzem mianował.

BURMISTRZ.

Przyjść do siebie nie mogę z podziwienia.

ALFONS.

Poszczęściło mi się znaleść klucz do tajemnic natury, znam wszystkie umiejętności; ale umiejętność wskrzeszania jak jest najpierwszą sztuką, tak też z niéj jednéj szukam sławy u świata.

BURMISTRZ.

Taką rzeczą, niech się więc schowa nasz tutejszy filozof Pan Fantusius; chociaż ogłosił że

z pająków robi brylanty, z pajęczyny szczęście ludzkie, a z kart złoto.

KARMELEK.

Nie tylko raz, ale sto razy niech się schowa WPaństwa jakiś tam Pan Fantusius przeciwko nam. On robi z pająków brylanty, a my z much wielbłądy, z gruszek dyamenty, z deszczowéj wody złoto.

BURMISTRZ.

Aj do licha z deszczowéj wody złoto! (*na stronie*). Mój Boże! człowiek nic nie wiedział, a to tego roku tak wiele złota z nieba napadało.

KARMELEK.

Nie na tem koniec, my jeszcze umiemy dziwniejsze rzeczy.... my umiemy z Burmistrzów Kanclerzów robić. (*na stronie*) Jeżeli mają głowę po temu.

ALFONS.

Przestań. — Jak powiedziałem innemi nie zatrudniam się umiejętnościami, jedynie tylko wskrzeszaniem. Przybyłem do tego miasta najprzód bo mi płynącemu rzeką okolice tutejsze niewymownie spodobały się. (*z westchnieniem*) Tak dalece iżbym je za miejsce mego obrał urodzenia. Chcę tutejszym mieszkańcom uczynić przysługę, wiem że są przywiązani do lubych swych przodków. Niech żądają, a ja sprawię że wrócą do życia te osoby, których powrotu oni żądać będą.

BURMISTRZ.

Czy tylko o ludzi prosić można, czy też i o źwierzęta.

KARMELEK.

I o tych, i o te. Ludzie należą do Pańskiego a źwierzęta do mego wydziału.

BURMISTRZ (*na stronie*).

Przednio byłoby, gdyby mi powrócił pare siwych koni, które mi wilcy przeszłego tygodnia zjedli.

ALFONS.

Wszakże mi WPan Mości Burmistrzu nie bronisz czynić w tém mieście moich doświadczeń czarnoxięzkich?

BURMISTRZ.

Dla czegóż miałbym bronić; owszem, owszem, ja i tutejsi mieszkańcy z ochotą go przyjmujemy.

ALFONS.

Mocno dziękuję; doniesienia o mojem przybyciu już wydałem.

KARMELEK.

A jak tutejsi mieszkańcy wskrzeszania żądać nie będą, to się afisze na nic nie przydadzą.

BURMISTRZ.

Oho, ho, ho.

ALFONS.

Jak źle znasz serca ludzkie, kiedy wątpisz iżby one żądać nie miały zwrotu kochanych niegdyś osób.

BURMISTRZ.

Zaraz rozkażę mu na piśmie wydać pozwolenie.

SCENA V.

Dawni i Pachołek (*z listem*).

BURMISTRZ.

Cóż to masz? List. Do mnie? dawaj, a sam odejdź — (*Pachołek odchodzi — po rozpieczętowaniu listu mówi*):

Za pozwoleniem — (*czyta na stronie*). »Jakiś filut przybył i chleb mi odbiera. — Ogłosił że chce wskrzeszać: żeby on to miał zrobić ja temu nie wierzę, mam go, uczciwszy uszy, za Szarlatana, wszelako jeżeli umie w istocie tę sztukę: — Uważ Pan Mości Burmistrzu jakiego zamieszaniaby się narobiło; gdyby dawni ludzie, powrócili nowych z miejsca rugować. — WPan sam nie byłbyś pewny stopnia swego gdyby jaki Burmistrz wylazł mu z ziemi pod samym nosem: dla tego radzę wypędzić go z miasta.

KARMELEK (*na stronie*).

Coś diable długo czyta, i nieco w guście febrowym drzeć poczyna.

BURMISTRZ (*kończy czytanie*).

»Tego życzy jego prawdziwy sługa, uprzywilejowany Mechaniko - Chemiko - Fizykus - Fantusius.

ALFONS.

Aby go od wszelkich uwolnić skrupułów, oto jest zezwolenie Kanclerza dane mi do przebywania w tutejszym kraju (*pokazuje*).

BURMISTRZ.

Za pozwoleniem, niechaj odetchnę trochę.— (*na stronie*) Co ja tu poczne. (*głośno*) Tak to pozwolenie jest święte. (*na stronie*) O ja nieszczęśliwy!

ALFONS.

A więc żegnamy go.

BURMISTRZ.

Słówko jeszcze! (*na stronie*) Sam niewiem jak tu postąpić sobie z tym jegomością.

SCENA VI.

Dawni — Służący — Pan Belmes — Pimperle — Sekretarz — Franusia — Pani Konsyliarzowa — (*wychodzą z prawéj strony; prawie jedno po drugiem*).

SŁUŻĄCY (*z żywością*).

Jejmość Pani Konsyliarzowa prosi Pana.

BURMISTRZ.

Zaraz, zaraz. (*służący odchodzi*) Lubo Jaśnie Wielmożny Kanclerz wydał swe pozwolenie, (*plącze się*) atoli... jednakże, przecie, tedy więc....

PAN BELMES.

Twoja siostra gniewa się mocno, że nieprzychodzisz — wszyscy czekają: a gości jest nie mało.

BURMISTRZ.

Zaraz przyjdę.

PAN BELMES.

Przychodźże, przychodź, bo mój siostrzeniec do reszty zgłupieje, jeźli kwadrans jeszcze będzie musiał czekać na zaręczyny. (*odchodzi żywo*)

BURMISTRZ.

Idę, idę.

ALFONS.

Widzę jakieś pomieszanie w jego osobie.

BURMISTRZ.

Nic to, nic.

KARMELEK.

A względem pozwolenia?

BURMISTRZ.

Tylko mój Sekretarz przyjdzie. (*na stronie*) Muszę się z nim naradzić.

PIMPERLE (*wlata prędko, wywraca się i wstaje*). Aj wywróciłem się, zapewnie mnie jakie nieszczęście dziś spotka. (*do Burmistrza*) Ciotunia czeka Tatunia, i my wszyscy także okropnie czekamy z zaręczynami.

BURMISTRZ.

Idę zaraz tylko ukończę interes z tym Panem.

PIMPERLE.

Niech się Pan Burmistrz spieszy bo zaręczyny ostygną. (*odchodzi kołując to miejsce z daleka gdzie upadł*)

ALFONS.

Obraliśmy mieszkanie na przedmieściu.

KARMELEK.

W oberzy pod orłym nakrapianym.

SEKRETARZ (*w galopie*).

Zmiłuj się Pan spiesz się, bo Pani Konsyliarzowa już zaczyna szprynce ze złości wyrabiać.

BURMISTRZ.

Otóż mój Sekretarz.

SEKRETARZ.

Sługa uniżony Panów moich.

KARMELEK.

Wygląda coś wysmukło jak pakiecik na pióra.

FRANUSIA (*wpada*).

Z kim Pan tu u licha siedzisz, że nieprzychodzisz; Jéjmość już z nudów oberwała łeb swojemu służącemu.

SEKRETARZ (*do niéj z cicha*).

Czy nie widzisz że z tym filozofem co to wskrzeszać przyjechał.

FRANUSIA.

To to on? muszę donieść naszéj Pani, Pannie i całéj kompanii o jego przybyciu. Niechże Pan przychodzi, bo Jéjmość jak się zupełnie znudzi, to nas wszystkich łysemi porobi. (*odchodzi*)

BURMISTRZ.

Już ani minuty nie bawię. — Panie Sekretarzu ten Jegomość ma zezwolenie JW. Kanclerza, wypada więc ażeby....

KONSYLIARZOWA (*wpada z passyą porywa za rękę Burmistrza i natychmiast z nim odchodzi mówiąc*). A już tego i nadto; i tam daléj.

BURMISTRZ (*prowadzony od siostry*).

Ale Pani siostro ja nie skończyłem (*odchodzi*).

SEKRETARZ.

Dalibóg nie zrozumiałem co Pan Burmistrz przez to chciał powiedzieć. »Ten jegomość ma »pozwolenie JW. Kanclerza, wypada więc ażeby....

ALFONS (*kończąc*).

Miał i moje.

SEKRETARZ.

Z kądże Pan ten wniosek robisz?

KARMELEK.

Naturalnie, kiedy ja mam naprzykład pozwolenie Burmistrza, to mi jego Pachołek nic bronić nie powinien.

SEKRETARZ.

Pono i tak.... więc za pare dni wygotuję: (*patrzy na ręce*) bo mało mam czasu.

KARMELEK.

I lepiéj pospiesz się WPan. — Mój Pan nie jest skąpy, podetknie WPanu *certum quantum* na kupno czasu, ażebyś go miał więcéj.

SEKRETARZ.

A kiedy tak, to ja zaraz po południu WPanu go przyniosę.

ALFONS.

Idźmy (*odchodzi*).

SEKRETARZ.

Sługa extraordynaryjnie uniżony.

KARMELEK.

Do zobaczenia (*chce odejść*).

SEKRETARZ (*zatrzymując*).

Słówko jeszcze.... jakże mam honor zwać Panów? (*kłania się*).

KARMELEK.

Mój Pan nazywa się w mistycznym języku Alinat, a ja po prostu Karmelek.

SEKRETARZ.

Karmelek? co za lube imie! przy pierwszéj duszności, pozwolisz WPan zażyć swego nazwiska na piersi.

KARMELEK.

Bardzo chętnie. — A WPan?

SEKRETARZ.

Sekretarz Pigułka.

KARMELEK.

Pigułka? Wzajemnie pozwolisz WPan zażyć siebie przy pierwszéj okazyi. (*odchodzi*)

SEKRETARZ.

Co to jest mistyczny język? co on jest? co on znaczy? jak się tłumaczy?.... Bo choćbym sto razy oto pytał siebie, to nie odpowiem bo nic niewiem. No, trzeba się to będzie za małe pół godzinki, zabrać na zaręczyny — żeby zaś nikt nie śmiał tu wpadłszy zatrudniać mnie interesami, każemy wszystko powynosić. — Hej jest tam kto? (*wchodzi Pachołek*) Wynieś te stołki, i ten stół z kałamarzem. (*staje się*) Jak kto przyjdzie po co.... odpowiem mu a na czém będę pisał? hę! na czem będę siedział? drugi

raz hę! I będzie wyśmienicie. — Aj! ktoś pędzi po schodach.... zdaje się że ze trzysta osób.

SCENA VII.

Fantusius i Sekretarz.

FANTUSIUS.

Czy nie zastałem Pana Burmistrza?

SEKRETARZ.

Nie.

FANTUSIUS.

O nieszczęście! gdzież on jest?

SEKRETARZ.

Dziś jest wielkie śniadanie i zaręczyny jego córki z Panem Pimperle, poszedł więc do gości.

FANTUSIUS.

Czy był tu kto?

SEKRETARZ.

I — było ich tu dosyć.

FANTUSIUS.

Ale obcy jaki nie był tu?

SEKRETARZ.

Był owszem jakiś filozof, który ma wskrzeszać umarłych w naszém mieście.

FANTUSIUS.

I uzyskał pozwolenie?

SEKRETARZ.

Uzyskał, ale przez połowę tylko; bo Pan Burmistrz nie dokończył sentencyi, gdyż go siostra nagle w samym sądowym trylu porwała za rękę i wyprowadziła.

BUŁ

— Fantusius.

O niebaczni! cóżeście wy uczynili? wszakżem pisał list.

Sekretarz.

Nic nie wiem o liście.

Fantusius.

Nieszczęśliwi!

Sekretarz.

Jak to?

Fantusius.

Pozwalać zaś mu wskrzeszać. — A jak on wskrzesi przeszłego Sekretarza, albo Burmistrza, cóż się z wami stanie, z waszém miejscem, z waszą pensyą.

Sekretarz.

Prawda! toby było po nas.

Fantusius.

Biegajże do Pana Burmistrza, powiedz mu, jakie go czeka nieszczęście, jeżeli pozwoli temu człeku zostać w mieście. Niech go natychmiast wypędzi za rogatki.

Sekretarz.

Biegnę — Ach przyjacielu otworzyłeś nam oczy, niech ci Bóg da zdrowie. — Zaczekaj tu na mnie, ja zaraz powracam. (*odchodzi*)

Fantusius.

Nie źle mi się udało, przestraszyłem ich doskonale. Te łby puste uwierzą wszystkiemu, a troskliwi o zatrzymanie swych stopni, wypędzą tego Szarlatana, tym sposobem ja sam tylko bę-

dę zyskiwał... Wprawdzie i ja jestem Szarlatanem.... Durzę ich że różne posiadam sekreta, i z Pająków robię im bryłanty, a na furaż niby dla nich biorę, co dzień kilka talarów; za siedm lat zrobiłby się z tych talarów niepospolity dyament, gdyby je składano. Jestto oszukaństwo, nie ma co mówić, ale na takie małe miasteczko dosyć jest jeden filut. Niech sobie jegomość gdzieindziéj jedzie robić fortunę. Ja sam dam radę kieszeniom tutejszych prostaków, a to bez wielkiego skrupułu, wszak oszukiwać dla zrobienia majątku, nie jest grzechem głownym, ale grzechem ręcznym. — Pan Piguła nie wraca. (*dobywa doniesienie i czyta*) Nie wiem co on ma za zamiar.... bo żeby umiał wskrzeszać temu nigdy nie uwierzę. Nauka Magiki niech sobie jak chce będzie szeroka, ale żeby aż tego uczyła.... hm.... obaczymy. (*czyta*) Mieszkam pod orłem nakrapianym. — Ha, czemużeś oszuście nie stanął pod swoim herbem.... pod chytrym lisem. Przychodzi mi myśl trochę za uczciwa jak na mnie — ale radbym żeby po mojem zejściu świat cokolwiek poprawiając się takie wydał urządzenia, iżby każdy przyjeżdzający do miasta, stawał pod znakiem stosownym do swojego charakteru. — A przynajmniéj gdybym był postylionem, tak bym ich rozwoził.

ŚPIEWKA Nro 3.

Pan co dumę ma na celu,
I ledwo z bliźnim przemawia;
Niech zajeżdża do Hotelu
Pod indyka albo pawia.

Pod wężem niech stają Zdradni
Co idą zawsze podstępem:
A zaś Potwarcy szkaradni
Pod szarpiącym wszystko sępem.

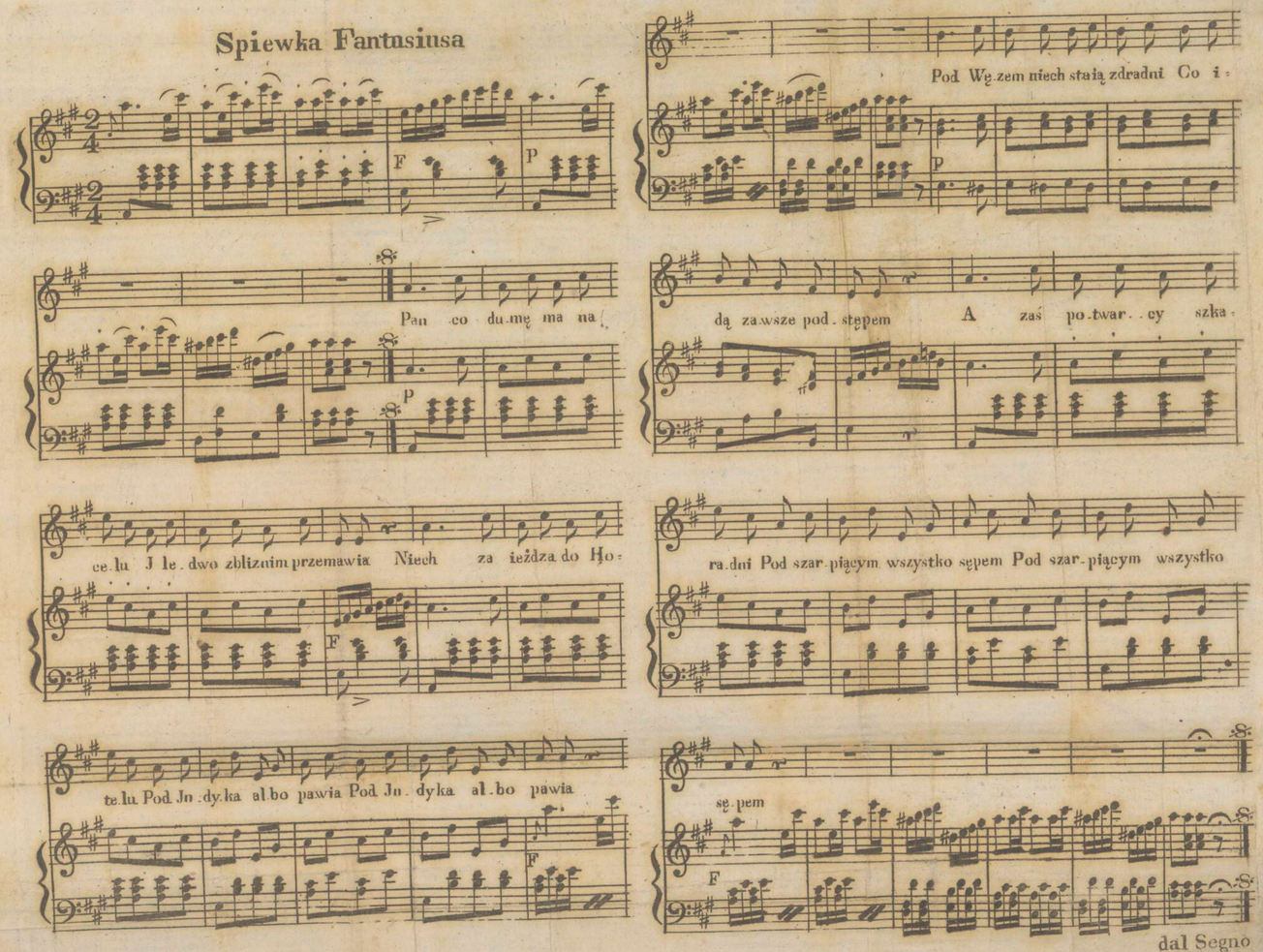
Żoneczki z niestałym smakiem,
Podobne zmiennéj jesieni,
Pod figlarnym staną szpakiem.
Pod dudkiem mężc zwiedzeni.

Głupcy w domu pod gawronem.
A pod papugą Plotkarze
Dworak pod lisim ogonem.
Pod łownym krukiem Lichwiarze.

Fanfarony i Modnisie
Do oberzy pod małpeczką.
Pieczeniarze, Pochlebnisie,
Pod układniuchną koteczką.

Wreszcie Zły co razi jadem,
Niech zamieszka koniec końcem
Pod brzydkim zatrutym gadem
A cnota pod jasném słońcem.

Ale to ma się stać jak już mówiłem po mojéj śmierci, bo ja nie chcę zacząć pierwszy się



poprawiać: niktby nie poszedł może za moim przykładem, i ja osiadłbym na koszu jak tylu poczciwych.

SCENA VIII.

Sekretarz — Fantusius.

FANTUSIUS.

A co?

SEKRETARZ.

Nie ma Pana Burmistrza.

FANTUSIUS.

Gdzież się podział?

SEKRETARZ.

Diabli wiedzą gdzie — podobno poszedł szukać córki, która nagle znikła z sali. Pani Konsyliarzowa już sześć par trzewików zdarła, tupając ze złości o ziemię. Osobliwsze przypadki: pierwéj nie było Pana a teraz nie ma Panny.

FANTUSIUS.

Jakże my tu sobie poradzimy.

SEKRETARZ.

Ja nie wiem, radź WPan; do mnie rada nie należy tylko protokół.

FANTUSIUS.

A nie mogłżebyś WPan w imieniu Pana Burmistrza działać.

SZKRETARZ.

A jak mnie wyłaje?

FANTUSIUS.

Nie bój się WPan, ja biorę WPana na siebie.

SEKRETARZ.

A burkę, którą dostanę.

FANTUSIUS.

Tym lepiéj, będzie ci ciepło. — Ale żart na stronę. Możemy całéj téj facyendzie dać pozór prawny. — Pójdźmy.

SEKRETARZ.

Ja idę, ale nie śmiało.

FANTUSIUS.

Mówiłem że go biorę na siebie.

SEKRETARZ.

Dobrze że mnie WPan bierzesz na siebie bo mnie też nogi bolą.

FANTUSIUS.

Ale nie o to. A potém przypomnij sobie tylko WPan jaką ci krzywdę chce zrobić.

SEKRETARZ.

Ach prawda, piekielną.... idźmy wypędzić go. (*odchodzi*)

FANTUSIUS.

A co do wynalezienia powodów niby prawnych, to ja po drodze wymyślę one.

SEKRETARZ.

Spieszmy więc. (*odchodzi*)

FANTUSIUS.

Spieszmy. (*na stronię*) Wybornie mnie się wiedzie.... Pączek tak nie pływa w maśle jak filut między głupcami.

SCENA IX.

(K r z e w i n a.)

JULIA. (*wchodzi*)

A R Y A Nro 4.

RECITATIVO.

Uchodźmy z tego zgiełku, skryjmy się w ustronie,
Nadzieje, żale i łzy, złóżmy w jego łonie.
Nie z igraszkami w parze miłość smutna chodzi,
Cicha tylko samotność jéj troski łagodzi.
Przy tych drzew poważnych cieniu,
I tym mruczącym strumieniu,
Będę płakać, niechaj jego zdroje
Niosą memu lubemu moje niepokoje.
O jak są różne czasy od dawnych dzisiejsze,
Pomyślności niepewne, nieszczęścia pewniejsze.
Ojciec nie baczy na méj duszy mękę,
Chce bym innemu oddała mą rękę.
Co czynić, czyli jemu uporną się stawiać?
Maż córka, serce ojca własnego zakrwawiać.
Nie, szlachetniejsze chwytam przedsiewzięcia
Chcę złączyć obowiązki żony i dziecięcia:
Umrę. Niech się na grobie cieszy mego ciała
Mój ojciec, żem posłuszna— kochanek, żem stała.

(*S p i e w a*)

O żałosne przeznaczenie!
Jak dotkliwe udręczenie
I smutny gotujesz los.

Już nie wiodę dni szczęśliwych,
I nie słyszę rozmów tkliwych
Tylko groźny ojca głos.

Lecz niechaj grożą i straszą,
Żeby zerwać miłość naszą,
Nie lękam się groźb ni kar.

Nie zmienią mojéj miłości
Chcę bydź przykładem stałości
I wzorem dla innych par.

Tak więc okrutni przymuszają mnie łączyć się z niemiłym mężem, każą sercu mojemu zapomnieć kochanego Alfonsa, zapomnieć jego lubéj osoby.— Już trzy wiosny minęły jak mój luby dręczony od mojego ojca i krewnych swoich, zniknął z tego miasta: mniemałam że powróci kiedyś. Miłość mi dodawała męztwa, opierałam się władzy rodzicielskiéj.... kiedy niestety! przyszła wieść okropna że umarł nieszczęśliwy.— Pozwolono mi rok tylko płakać nad jego zgonem, dziś jest ostatni dzień téj wolności.— Ach Nieba! nie macież to już żadnego sposobu uratowania nieszczęsnéj;.... Nigdyż to uciśniona, ciemiężyciela odeprzeć nie zdoła, nie będzie mieć ani jednego pocieszającego momentu.

SCENA X.

Julia i Franusia.

FRANUSIA.

Pani Dobrodziéjko! dobra i zła nowina.

JULIA.

Niestety! to jest własnością niestałéj fortuny pocieszać nas dla tego, by potém mocniéj zasmucić.

FRANUSIA.

Ale posłuchajno Pani.

JULIA.

Słucham.

FRANUSIA.

Od jakiéjże mam zacząć nowiny, od dobréj czy od złéj?

JULIA.

Dla mnie już wszystko jedno.

FRANUSIA.

A dla mnie nie wszystko jedno. Zacznę więc od złéj, a dobrą schowam na wety.

JULIA.

Cóż tedy?

FRANUSIA.

Oto ciotka Pani, Pani Konsyliarzowa ile była rozgniewaną że Jegomość nie przychodził, tyle jest teraz kontenta że Pani wyszłaś z sali. Wszędzie szukają Pani. Jegomość lecąc do sypialnego pokoju, stłukł niechący owo na urząd robione dla Pani Konsyliarzowéj pochlebiające

zwierciadło.... Niestety! ileż z nim wdzięków stłukło się razem. Szczęście że ona o tém jeszcze nic nie wie, ale Jegomość przeklina WPannę, powiada że to przez nię, stał się taki przypadek i za karę chce natychmiast zrobić zaręczyny — na tém kończy się zła nowina.

JULIA.

Nie, nigdy żoną niczyją nie będę. Jeden tylko Alfons mógł bydź moim mężem.

FRANUSIA.

Kto wie.... może jeszcze i będzie jéj mężem.

JULIA.

Jakto? mów!

FRANUSIA (*daje Afiszyk*)

Czytaj Pani.

JULIA (*czyta*)

Bydźże to może?.... (*oddaje*)

FRANUSIA.

Tak jest dziś przybył ten sławny mędrzec. Nie masz nic na świecie niepodobnego. Któż to zgadnie.... może on i powróci do życia Pana Alfonsa.

JULIA.

Ach! bieżmy do niego, uciekajmy z tego domu.

SCENA XI.

Dawne i Burmistrz.

BURMISTRZ.

Ha! znalazłem cię przecie. (*wyrzucając*) Nie

wdzięczna! ja stłukłem przez ciebie zwierciadło a ty chcesz uciekać przede mną.

JULIA.

Czyliż człowiek nie ma prawa uciekać przed niewolą?

BURMISTRZ.

Przed jaką niewolą? hę?

FRANUSIA.

Alboż WPan Dobrodź: nie chcesz ją zaprzedać w niewolą temu garbusowi.... hę!

BURMISTRZ.

Milcz ty Postylionko, lepiéj biegaj do mojéj Siostry, i donieś jéj że już idę z moią córką.

FRANUSIA.

Ale to próżna robota, Panna nie pojdzie za tego garbusa tylko za Pana Alfonsa.

BURMISTRZ.

Alfons dawno nie żyje.

FRANUSIA.

Mniéjsza oto. Ale tu przyjechał ktoś, co umie coś.

BURMISTRZ.

Idź precz ty pliszko przeklęta, bo cię do sadzawki wrzucę.

FRANUSIA.

Idę, idę: ale na mojém się stanie. (*odchodzi*)

BURMISTRZ.

Co ona ci tu pobajała? kto to taki przyjechał?

JULIA.

Mędrzec, który mojemu kochankowi wróci życie.

BURMISTRZ (*na stronie*)

Bodajżeś pękła hultajko żeś to jéj doniosła. (*głośno*) Wszakżem ci pokazywał sepulturę, wszakżeś ją czytała, cóż ci więc pomoże ten tam jakiś durzyciel.

DUETTO Nro 5.

JULIA.

Nie mam żadnéj wątpliwości,
Dziś jest świetny dla mnie dzień;
By zjednać tryumf stałości,
Ożyje kochanka cień.

BURMISTRZ.

Nie rób głupstwa moje dziecie,
Jaki cię odurza szał;
Nie ma przykładu na świecie
Żeby człowiek z grobu wstał.

JULIA.

Czyż to dla mędrców trudny czyn?

BURMISTRZ (*na stronie*)

Toby mi zadał klin.

JULIA.

Wróci mi jeszcze lubego.

BURMISTRZ.

Niebędzie nic z tego.

JULIA.

On odmieni nasz smutny stan.

BURMISTRZ.

Ale to Szarlatan.

JULIA.

Zupełną nadzieję w nim mam.

BURMISTRZ.

Ja się go boję sam.

JULIA.

Radość mnie przejmuje całą,
I nowych nabieram sił;
Niebo dla mnie go zesłało
Ach! wierzę że będzie żył.

BURMISTRZ (*na stronie*)

Ażeby się to nie stało,
Nie dopuszczę co mam sił;
Czy go licho tu przygnało,
Może zrobić żeby żył.

JULIA.

Jakożkolwiek bądź ja chcę mój ojcze udać się do niego.

BURMISTRZ.

Nie, nie pojdziesz.

JULIA.

Kiedyś mi dał rok wolności ojcze kochany, czyliż ci jest trudno jeszcze jeden dzień darować?... Komuż to czynisz dobrze, lub źle?— Oto krwi własnéj, oto córce twojéj— pozwól mi się udać do owego mędrca.

BURMISTRZ.

Co ty tam z tym mędrcem ustawicznie wy-

jeżdzasz! Głupi niech się wdaje z mędrcami, żeby nabrał rozumu; ale kto go ma dosyć z łaski Boskiéj; nie potrzebuje więcéj. (*chce iść*) Idźmy.

JULIA (*zatrzymuje go*)

Ach ojcze.

BURMISTRZ.

Idź mi zaraz za mąż, bo mi siostra łeb urwie.... Chodź (*chce iść*)

FINAŁ Nro 6.

SCENA XII.

Franusia — Burmistrz — Julia. —

FRANUSIA (*wchodząc*)

Nowa zmiana,
Siostra Pana,
Nie chce na sali;
Lecz wśród téj krzewiny
Zrobić zaręczyny,
I już się wali.

BURMISTRZ.

Lecz tu niewygodnie.

FRANUSIA.

Cóż ztąd kiedy modnie,
Cały plan sama zrobiła
I z tém mnie tutaj przysyła.

JULIA.

Ja uciekam.

BURMISTRZ.

Stój dziewczyno!
Czy chcesz bydź wstydu mojego przyczyną?
Przyrzekłem cię i przyrzekam.

FRANUSIA (*z cicha*)

Bądź Pani odważną....

JULIA.

Ja uciekam

BURMISTRZ.

Nie przymuszaj bym namowy,
Prożby, i radę łagodną,
Odmienił w rozkaz surowy,
I za twoje przeciwieństwo,
Rzucił okropne przekleństwo
Na córkę odrodną.

JULIA.

Ach ojcze! ojcze kochany.
Zlituj się nad dzieckiem twojém:
To tedy wieczne kajdany
Mają bydź posagiem moim?

FRANUSIA.

Ach mój Mości Dobrodzieju!
Czy się téż to godzi,
Byś WPan Dobrodziéj
Co jesteś pierwszym Burmistrzem,
Co masz najwięcéj oleju,
Swéj córki był katuszmistrzem.

BURMISTRZ.

Cicho tobie!

JULIA.

Ojcze drogi!

BURMISTRZ.

Milczcie obie.

FRANUSIA (*z cicha*)

Daléj w nogi.

JULIA.

Przynajmniéj na chwilę Panie
Chciéj me odwlec zaręczyny;
Może przez mędrca staranie,
Wróci na świat mój jedyny

BURMISTRZ.

A to jest Boskie skaranie
Ja mam zwłóczyć zaręczyny,
Odpraszać proszonych na nie,
A jeszcze z jakiéj przyczyny.

FRANUSIA.

Pomiarkuj się przecie Panie,
I skassuj te żaręczyny;
Czyż to tak łatwo iść na nie,
Jakoby na jakie drwiny.

(*Tu słychać część marszu weselnego*)

Masz tobie, już muzykanty
Grają weselne kuranty,
Pewno ciotka Dobrodzika
Z całą czeredą tu się pomyka.

JULIA.

Nie zniosę téj smutnéj doli.

BURMISTRZ.

Bądź posłuszną mojéj woli.
Słuchaj Córko! zaraz mi rozfałduj swe czoło,
I spojrzyj wesoło.
Cóż z tąd, że twój mąż przyszły głupi i garbaty,
Ale jest bogaty.
Między kochankiem dawniéjszym
A narzeczonym dzisiejszym
Żadnéj różnicy nie ma, każdy ze mną przyzna,
Ten i ten mężczyzna.
A w dzień ślubu dziewczynie truć się melancholią
Jest głupstwem *in folio*.

(*Odgłos Marszu ponawia się— wchodzą służący z pochodniami.— Muzykańci— Dziewczęta w kwiaty przystrojone.— Dwie baby niosące bukiety.— Dwóch chłopców trzymają srebrne tace, a na tych pierścienie ślubne.*)

SCENA XIII.

Pimperle (*Pan młody*) Pan Belmes— kilku krewnych także garbatych— Pani Konsyliarzowa— i różni goście, między niemi Panna Józefa.

CHÓR.

Ta cała piękna natura
Jest tworem żywéj miłości,

Ona pierwsza Niebios córa
I zakład świata trwałości:
By jéj dzieło nieupadło
Wszystko w lube łączy stadło.

Julia (*na stronie podczas chóru*)

Już po mojéj szczęśliwości.

Franusia (*także*)

U mnie szczęście w wzajemności.

Pani Konsyliarzowa.

Spełniajcie co do joty przepis etykiety
Przystąpcie tu niewiasty, dajcie im bukiety.

(*Baby postępują naprzód*)

Julia (*do ojca*)

Ojcze! ja tego nie przeżyję.

Burmistrz (*do niéj*)

Cicho bo cię ubiję.

Pimperle.

Pani, dla ciebie tylko żyję.

Franusia (*na stronie*)

Bodajeś skręcił szyję.

Panna Józefa (*odbiera od bab bukiety a oddając je Państwu młodym śpiewa*).

Te wdzięczne kwiaty,
Lilie, bławaty,
Mirty zielone,
Róże ozdobne,
Stokroć nadobne,
Gdy wraz złączone.
Tak i wam młodzi
Żyć będzie słodziéj,

Roskosz się zdwoi
Gdy was ślub spoi.

Julia (*z cicha*)

Ojcze! ja tego nie przeżyję.

Burmistrz (*do niéj*)

Cicho! bo cię ubiję.

Pimperle.

Pani dla ciebie tylko żyję.

Franusia (*na stronie*)

Bodajeś skręcił szyję.
Razem z miłością twoją.

KILKU-ŚPIEW.

Pimperle.

Przyjmij Pani rękę moją....

Bełmes — Konsyliarzowa — Burmistrz.

Nie chcemy od ciebie więcéj.

Pimperle.

A z nią dwakroć sto tysięcy

Konsyliarzowa — Burmistrz.

Słyszysz....

Julia.

Ja cnotę szacuję więcéj.

Pimperle.

Mam sześć domów trzy browary.

Konsyliarzowa — Burmistrz.

Słyszysz....

Pimperle.

Kamieni, sreber, bez miary,
Łąki, pola, i ogrody,

Konie, bydło, owiec trzody,
Bryczki, sanki i kolasy,
Zboża różnego zapasy,
Słowem Pani co jest moje,
Wszyściuteńko będzie twoje.

Konsyliarzowa — Burmistrz.

Słyszysz słyszysz słowa jego:
Zaraz mi ruszaj za niego.

Goście.

On ma dwakroć sto tysięcy!

Julia — Józefa.

My cnotę szanujem więcéj.

Pimperle.

Przyjmij Pani rękę moją

Belmes — Konsyliarzowa — Burmistrz.

Nie chcemy od ciebie więcéj.

Franusia.

Zgiń, przepadnij z ręką twoją!

Goście.

On ma dwakroć sto tysięcy!

Burmistrz.

Pani siostro! proszę uniżenie,
Chciéj zamienić ich pierścienie.

Konsyliarzowa.

Tak, ja was moje dziatki ślubami połączę,
Ja sama zacznę, i ja sama skończę.

Julia (*na stronie*)

Boże chciéj me życie skrócić.

Pimperle (*do Wuja*)

Nie mógłbym ja z radości koziołka wywrócić

Konsyliarzowa.

Przynieście tu chłopczęta swe naczynia srebrne.

Burmistrz (*na stronie*)

Przecież raz to nieszczęście przebrnę.

(*Chłopcy niosą tace naprzód*)

Konsyliarzowa.

I wy przybliżcie tu swoje pochodnie.

(*zbliżają się*)

Z nich wróżba czy stadło będzie żyło zgodnie.
Lubo dzień mamy, jam je zapalić kazała:
Przy nich także twa ciotko zaręczyny miała,
Za Jaśnie Wielmożnego gdy szła Konsyliarza.
Niestety! choć jaśniały wdzięcznie u ołtarza,
Nie ma Konsyliarza:
Zginął, uwiądł jak kosą podcięty barwinek.

Burmistrz.

Niech ma wieczny odpoczynek.
WPani kończ swoje.

Konsyliarzowa.

Pójdźcie tu dzieci moje....

(*Julia opiera się — Pimperle bieży skacząc*)

Pan Belmes (*wstrzymując go*)

Co to za szaleństwo!

Burmistrz (*na stronie*)

Idźże bo rzucę przekleństwo.

Julia.

Idę więc, idę.

Franusia (*na stronie*)

Na swoję biédę.

(*Julia idzie prowadzona od Ojca— a Pimperle od swego Wuja.— Prowadzący biorą pierścienie z tacy oddają one Konsyliarzowéj. Ta przemienia pierścienie, i już ma kłaść jeden na palec żałosnéj Julii, lecz na usłyszany zgiełk wstrzymuje się*).

Chór (*za sceną*)

Tędy, tędy jak najprościéj.

Sekretarz (*za sceną*)

Ja nie wpuszczę tam Waszmości.

Chór (*za sceną*)

Tędy, tędy jak najprościéj.

Sekretarz (*za sceną*).

Lecz Pan Burmistrz ma dziś gości.

Alfons (*tamże*)

Dzięki Waszmości i Waszmości.

Wszyscy (*będący na scenie*)

Jakąż to słyszymy wrzawę,
Kto tu może dziś mieć sprawę.

Burmistrz.

Kończno, kończ WPani swoje.

Konsyliarzowa.

Zaczekajcie dzieci moje.

SCENA XIV.

Poprzedzający i Alfons— Karmelek— Sekretarz— Pan Gryszpan— Pani Gryszpan— Sznapsfogel— Perdrix— (*wchodząc*).

Burmistrz.

Z jakiéjże przyczyny
Mam te odwiedziny?

Ci którzy weszli.

Prosim o karę na Sekretarza
Co twoję Panie powagę szarza.

Jeden z nich.

W imieniu twojém wstrzymał czynności tych Panów.

Reszta.

Zapewnie za to że nie wziął kubanów.

Alfons.

Czy taka twa wola Panie?

Burmistrz (*trochę zmieszany*)

Co za pytanie!
(*do Sekretarza*)
Znowuś zawinił.
(*na stronie*)
Jabym toż samo uczynił.
(*głośno*)
Na coś to WPan uczynił?

Sekretarz.

Zaraz skończę ten certamen:

Wszakże taki mamy zwyczaj....
I obyczaj....
Iż kto chce dawać nauki,
Albo pokazywać sztuki,
Musi wprzód złożyć examen.
(*cicho do Burmistrza*).
Jeśli on Sekretarzów powskrzesza mój Panie,
A cóż się ze mną stanie?

ALFONS — KARMELEK.

Wszakżeś pozwolił przebywać w tém mieście.

BURMISTRZ (*udając*)

Przeproś zaraz tych Ichmościów.

SEKRETARZ.

Przepraszam nie raz lecz razy dwieście.

BELMES i PIMPERLE (*na stronie*)

Czy diabli wnieśli tych gościów!

KONSYLIARZOWA i GOŚCIE.

Któż to jest?

JULIA.

Kto to taki?

BURMISTRZ.

Proszę się nie mieszać.

ALFONS i KARMELEK.

Wszakże nam wolno umarłych wskrzeszać.

SEKRETARZ (*na stronie*)

O filuty! o łajdaki!
Ci co byli w Scenie 13.
Więc to ów sławny uczony,
Co dziś przybył w nasze strony.

Ci co w 14 *weszli Scenę.*
Tak to ów sławny etc. etc. etc.

BELMES i PIMPERLE (*na stronie*)

Więc to ów diabeł uczony.

BURMISTRZ i SEKRETARZ.

Tak to ów diabeł uczony.

JULIA (*klęka przed Alfonsem*)

Chciéj skruszyć moje kajdany,
Użal się mojéj niedoli,
Niech ożyje mój kochany,
I wyrwie mnie z téj niewoli.

BURMISTRZ.

Cicho nic dobrego!
Nie będzie nic z tego,
Już jest rzecz skończona:
(*wskazuje na Pimperla*)
To twój mąż, a ty jego żona.

KONSYLIARZOWA.

Doświadczmyż wprzódy tego cudu.

BURMISTRZ — BELMES — PIMPERLE.

Obejdzie się bez jego trudu.

JULIA.

Użal się mojéj niedoli.

ALFONS.

Dopełnię Pani twéj woli.
Użyję całéj méj mocy,
A twój kochanek szczęśliwy
Pokaże się tobie żywy;
Dziś jeszcze o saméj północy.

BURMISTRZ (*na stronie*)

Słyszysz Sekretarzu.

ALFONS.

Dzisiaj was, dzisiaj czekam na Smętarzu.

ALFONS.
JÓZEFA.
JULIA.
FRANUSIA.
KARMELEK.
I wszyscy z 14. sceny.

O jak będziem się cieszyli
Gdy spełni moje życzenie.

BURMISTRZ.
BELMES.
PIMPERLE.
SEKRETARZ.
I GOŚCIE.

Czy ich diabli podkusili
Dać im takie pozwolenie.

KONSYLIARZOWA.

RECITATIVO.

Odłóżmy więc do północy,
Niech doświadczy sztuk swych mocy,
A zaręczyny kochanku
Zrobim jutrzejszego ranku.

Śpiéwa.

Muszę widzieć Mędrca tego,
On mi wznowi szczęsne lata,
Ach! nie masz szczęścia większego,
Jak bydź piękną w oczach świata.

BURMISTRZ.

Nie masz w świecie nic gorszego
Jak gdzie modna Ciotka swata,
Nie wiedzieć po co, dla czego,
Jéjmość wodzi za nos Brata.

JULIA.

Mam nadzieję, z łaski jego
Że się wróci moja strata,
Niechaj ożywi lubego,
A będę nader bogata.

SEKRETARZ.

Strach mnie przejmuje całego,
Będzie piękna tarapata,
Kiedy on wskrzesi którego
Mego dawnego kamrata.

ALFONS.

Doczekałem przecię tego
Że się wraca moja strata.
Ach! serca jéj tak wiernego
Nie dałbym za skarby świata.

KARMELEK.

Co tu też wyniknie z tego?
Bawi mnie ich tarapata;
Ha, ha, ha, ha, u każdego
Co raz inna facyata.

Wszyscy.

Miesza mnie dzikich uczuć moc!
Czuję radość, rozpacz, trwogę,
Już tych wzburzeń znieść nie mogę;
Niech je dzisiejsza stłumi noc.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

(Mieszkanie Alfonsa, w głębi zasłona, która się podnieść lub roszerzyć może w potrzebie — Gabinet po prawéj stronie, pare stolików a na jednym z nich narzędzia Magiczne — świéce).

SCENA I.

Alfons i Karmelek.

(*Zatrudnieni uczeniem swych pomocników*)

Alfons (*obrócony do kuliss prawych*)

Pamiętajcie za danym znakiem
Odezwać się całym orszakiem,
A przez głos wdzięczny i ściszony
Naśladujcie Duchów tony.
Wy zaś maszyn swych pilnujcie
I tak onemi kierujcie
Zręcznie sztucznie i uczenie,
By jak najlepsze sprawić ułudzenie.

Karmelek.

Maszynerye jakie takie,
Lecz śpiewanie lada jakie.
Nasze Chóry i Orkiestra
Wrzeszczą, huczą, jak palestra.

Niechaj im Pan każe powtórzyć;
Bo będą niegodziwie bzdurzyć.

ALFONS.

Powtórzcie więc śpiewanie
I granie.

KARMELEK.

A sprawcie się dobrze tenory i basy
Bo weźmiecie basy.

(*Orkiestra gra i chybia*).

Panie co wyrabia Alt.

(*woła*)

Halt, halt, halt!

(*Muzyka się ucisza*)

(*mówi*)

A nie dopuszczajże Pan, aby tak szło jak na żydowskim szabasie:, ten Jegomość jak po bruku tnie po kontrabasie.

AKFONS.

Panowie pilnujcie.

KARMELEK.

I Boga się bójcie.

(*Muzyka gra, chybia i poprawia się podług słów następujących*).

ALFONS i KARMELEK.

Ale oboje
Wy grajcie swoje,

KARMELEK.

Panie kochany,
Niech się Puzany
Odezwą przecie:

I klarynety
Milczą niestety!

ALFONS.

Daléj na klarynecie
Ty na Puzanie, a ty na Trąbie.

KARMELEK.

Przednio Bas rąbie;
Jaki dźwięk pełny i suty.

ALFONS.

Patrzcie na nuty.

(*bije takt*)

Raz, raz, raz.

KARMELEK.

Mocniéj bas.
Nie z tego tonu, mój Pan chce
Żeby było, z C, C.

ALFONS.

Skrzypce wybornie.

KARMELEK.

Ale Waltornie
Grajcież dobrze przecie;
A dostaniecie
Podług kontraktu,
Worek ze złotem.

ALFONS.

Nic potem, nic potem,
Trzymajcie się taktu.

Obadwa.

Teraz dobrze odegrano.
Forte, piano, forte, piano,

Zwolna, prędzéj, żwawo,
Bravo, bravo, bravo!

ALFONS.

Teraz duszą i ciałem
Brzmijcie odgłosem całém.
Niechaj się wam wydaje jakoby....

KARMELEK.

Otwarły się groby,
Z nich duchy wychodzą.

ALFONS.

I swe żałosne tony rozwodzą

CHÓR (*Duchów płci obojéj za sceną*)

Po co z spokojnéj mogiły,
Wiedziesz nas Mistrzu uczony?
Czy chcesz by na nędze co się już skończyły
Każdy z nas na nowo został wystawiony?
Nie chciéj nam szczęścia kłócić,
I dozwól w grób powrócić.
U was złość, gwałt, obłuda, wojny,
U nas cnoty przytułek spokojny.

ALFONS.

Przednio! przednio! wyśmienicie!

KARMELEK.

A widzicie, a widzicie.

ALFONS.

Jakiś szelest czuć daje się.

KARMELEK.

Uciszcie się, uciszcie się.
(*słychać kołatanie*)

SCENA II.

Dawni — Julia — Franusia.

JULIA — FRANUSIA — (*za Sceną*)

Prędzéj, prędzéj chciéj odemknąć.

ALFONS (*do sługi*)

Daléj, daléj drzwi odemknąć.

KARMELEK (*na stronie*)

Żeby można jako zemknąć.

JULIA i FRANUSIA.

Prędzéj, prędzéj chciéj odemknąć

KARMELEK.

Kogoż znowu niesie licho.

ALFONS.

Odmykaj.

KARMELEK.

Ej! siedźmy cicho.
(*pukają*)
Co się też w tém może święcić?
Ach! może to jakie duchy
Przyszły nam karku nakręcić:
A że ja mam kark zbyt kruchy;
Zatém chciéj Pan sam odemknąć.

ALFONS (*otwiera drzwi* JULIA i FRANUSIA — *wchodzą na Scenę*)

Cóż Panie wiedzie w me progi?

JULIA i FRANUSIA.

O mój opiekunie drogi!
Ratuj nas w téj dobie.

ALFONS.

Wszystko zrobię.

KARMELEK.

Ładne obie,
Tę sikorkę capnę sobie.
(*zamyka drzwi*)

JULIA.

RECITATIVO.

Mój ojciec pełen uporu,
Wiedząc że bezskuteczne wszystkie jego groźby,
I lękając się przytém byś na moje prożby
Cudownego używszy sposobu
Nie wywiodł kochanka z grobu;
Wysłał mnie do klasztoru:
Ale słudzy ujęci darami mojemi,
I łzami rzewnemi,
Jadąc przez tajemne drogi,
Przywiedli mnie w te progi:
Ulituj się nieszczęśliwéj.

ALFONS (*na stronie*)

Oto wzór miłości żywéj.

JULIA.

Chciéj dotrzymać przyrzeczenia:
A jak przyjdzie nocna pora,
Jak swoje rozwiedzie cienia,
Opuszczę mury klasztora;
A biegnąc przez znane manowce,
Przybędę pomiędzy grobowce,
Czekać lubego wskrzeszenia.

ALFONS.

Wszystko zrobię,
Któżby bowiem Pani mógł odmówić tobie?
Dziś o północnéj godzinie
Wszystkim zadosyć uczynię.

JULIA.

O! jak mnie twe słowa cieszą:
Nadzieja z ufnością wraz,
Czuję że leczyć już spieszą
Zadany méj duszy raz.

ALFONS.

O! jak mnie jéj słowa cieszą.

KARMELEK.

Coś mnie te czary nie cieszą
Pono zginiem z Panem wraz;
Jak nas duchy nie pocieszą,
Będzie to ostatni raz.

FRANUSIA.

My tu gadu, gadu, a tu czas ucieka. Stangret czeka, klasztor zdaleka.

KARMELEK (*w susach*)

Pozwól niech cię Karmelek uściska, a wszystko będzie zbliska.

FRANUSIA.

Niech się Pan gdzie indziéj obróci.

JULIA.

Tak więc zapewniasz mnie Panie: że los mój zmienionym bydź może?....

ALFONS.

Wierz mi piękna, i stateczna Julio: że od twojéj szczęśliwości moje zawisło szczęście.

FRANUSIA.

Idźmy Pani, idźmy.

JULIA.

Oddalam się szanowny Mężu, niech stateczność jak zyskała pochwały twoje; tak zyska i pomoc twoję.

ALFONS (*na stronie*)

Zaledwo wstrzymać się mogę abym jéj nie wyjawił wszystkiego.

FRANUSIA.

Chwała Bogu że już pójdziemy; bo ja jakieś fatalne mam przeczucia.

ALFONS.

Pozwolisz Julio, abym cię odprowadził do powozu.

FABELHANC (*za Sceną*)

Ja obsadzę wszystkie drzwi Mości Burmistrzu.

BURMISTRZ (*za Sceną*)

Dobrze, dobrze.

JULIA.

Nieba, mój Ojciec!

FRANUSIA.

Ach! ukryj nas Panie.

KARMELEK.

A to piękny kawałek.

ALFONS.

Schroniemy się do tego gabinetu.

KARMELEK (*na stronie*)

Co Pan robisz? tam duchy siedzą.

ALFONS (*na stronie*)

Ach! prawda. (*głośno*) Albo do tego, ten jest bliższy.

JULIA.

Gdziekolwiek, abyś nas tylko ukrył przed zapalczywością jego.

FABELHANC (*za Sceną*)

Ty Jędrzeju tu, a ty Holunder tu.

SEKRETARZ.

To głupi bałwan jego nie trzeba tu stawiać.

ALFONS.

Dla twojéj Pani spokojności i ja z wami odejdę.— Przyjmiesz tu Pana Burmistrza, wszak wiesz wszystko co masz robić: co do mnie powiesz że wyszedłem do miasta.

FRANUSIA.

Aj gwałtu już są blisko.

ALFONS.

Chodźmy więc. (*odchodzą do gabinetu*)

KARMELEK (*sam*)

A jak ona usłyszy śpiewających niby duchów.... E.... to nic nie szkodzi, i ona też jest nie złe cielatko, będzie myślała że prawdziwe duchy.— Proszę uniżenie jak ludzie przez różne przypadki muszą się deklinować.— My naprzykład chociaż nie chwaląc się uczciwi ludzie jesteśmy, jednak po Szarlatańsku wpadliśmy w biédę.—

Dalibóg! boję się, czy my z niéj wybrniemy czy nie? Coś mi nóżęta nie statkują— (*drży*) Nie wiem co to ma znaczyć, czy one mają ochotę iść przywitać Pana Burmistrza, czy tak ze strachu ruszają się.— Odsuńmy drzwi wszelako— (*otwiéra*) No, trzeba to wyręczyć mego Pana, trzeba światu pokazać że i Subalterni mają czasem także głowę, jak ich przełożeni.— Czemuż nie przychodzą?— (*słucha*) Coś szepcą pode drzwiami, naradzają się.... Może te Magdebury, powieszą nas wprzódy, a potém sądzić będą.... Ale nie traćmy miny, przecież nie jestem mantelzakiem Pana mojego, ale Kamerdynerem, więc.... Już idą.

SCENA III.

Karmelek— Burmistrz— Pimperle— Sekretarz— Fabelhanc i czterech Pachołków— z których jeden trzyma stoliczek z potrzebami do pisania— a trzech stolki.

FABELHANC (*wchodząc*)

Niech mi Pan zaufa będę stał jak pień ani się ruszę. Nie, nie ujdzie przed mojém okiem uchem....

KARMELEK (*na stronie*)

I ręką.

BURMISTRZ.

Bardzo dobrze mój Fabelhansiu! pilnuj.

PIMPERLE.

Tak, pilnuj, pilnuj, a ja za to jak będę miał kiedy Synków, to cię za Dyrektora wezmę do nich, ale ich nie bij bardzo.

SEKRETARZ.

A to dla tego zapewne żeby do WPana byli podobni.

FABELHANC.

Odchodzę więc nieporuszony ani łzami, ani prożbami, ani....

KARMELEK.

Ani Kurantami?

FABELHANC.

Nawet. Nie wpuszczę nikogo, a kto wyjdzie to o nim doniosę.— (*odchodzi i niedługo wraca*)

BURMISTRZ.

Gdzie jest Pan towarzysz jego?

KARMELEK.

Wyszedł.

BURMISTRZ.

Wyszedł?

PIMPERLE.

Wyszedł?

SEKRETARZ.

Wyszedł?

BURMISTRZ.

Dla czego wyszedł?

PIMPERLE.

Po co wyszedł?

SEKRETARZ.

Na co wyszedł?

KARMELEK.

Dla czego? bo mu się spodobało, po co? bo mu się tak chciało, na co? bo tak wypadało.

SEKRETARZ.

Zuchwalec ten nadto zadziera nosa, a my jeszcze tak skromnie do niego mówimy.

PIMPERLE (*z gniéwem*)

Czemu z nas nie bierzesz przykładu?

SEKRETARZ.

Tak jest. Jegomość naprzykład: plecy do góry zadziera, ale nie nos.

KARMELEK.

Ja jestem otwarty, nic po za siebie nie chowam, błędy i zalety jakie mam nie zatajam przed ludźmi.

BURMISTRZ.

Skończmy: co nam do nosów i pleców. Twój Mędrzec wyszedł dla tego zapewnie że my przyszliśmy.

SEKRETARZ.

Boi się żeby go nie examinowano.

KARMELEK.

Wcale się tego nie boi: choć wyszedł ale jego światło czuwa wszędzie, i nieobecny tak może na ich żądania odpowiedzieć; jak gdyby był przytomny.

BURMISTRZ.

Wszak mu doniesiono, że przyjdziemy słuchać i doświadczać czy zna swoję sztukę.

KARMELEK.

Doniesiono, powiedziano, oznajmiono— a powtarzam że choć go nie ma, to jego mądrość tu jest

BURMISTRZ.

Sprobujemy, obaczemy.

SEKRETARZ.

Ja siadam do zrobienia protokułu.

PIMPERLE.

Ehe! siadajmy.

SEKRETARZ.

Dajcie nam nasz rządowy stołek i stolik.

(*dają NB. jeden stołek i stolik*)

BURMISTRZ.

A sami odejdźcie na dół do Pana Fabelhanca.

SEKRETARZ.

I nie przychodźcie, aż z nim chyba. (*odchodzą Pachołcy a oni siadają*) No niechże nam teraz Pan Mędrzec co wyszedł do miasta, z miasta odpowiada.

KARMELEK.

Czemuż nie.

BURMISTRZ.

Niech się nam pokażą umarli.

KARMELEK.

Którzy? czy ci, co im się Panowie na tamten świat przysłużyli? czy inni?

SEKRETARZ.

Czy zapisać tę jego zuchwałość?

PIMPERLE.

Ale....

BURMISTRZ.

Głupiś.

PIMPERLE.

Kto taki? ja, czy Pan Sekretarz?

KARMELEK.

Każ WPan zapisać że obadwa.

BURMISTRZ.

Bez tych sowizdrzalstw! Niech się pokażą natychmiast: a że twego starszego nie ma w domu, to niech się przynajmniéj odezwą.

KARMELEK.

Z duszy serca, stanie się zadosyć ich woli: a kiedy ja potrafię to wszystko zrobić; cóżby dopiero on zrobił gdyby tu był przytomny. Zaraz.... (*ciągnie za nos Pimperla, potém Sekretarza*)

SEKRETARZ.

A to na co?

KARMELEK.

Hm, tak potrzeba — (*a Burmistrza ciągnie tylko za halsztuch, potém mówi donośnie*) Alinat.

KILKU-ŚPIEW Nro 8.

CHÓR (*za sceną*).

Po co z spokojnéj mogiły etc. (*jak Nro* 7).

KARMELEK (*na stronie*).

Przedziwnie!

BURMISTRZ (*z cicha*).

Aj to dziwnie.

PIMPERLE.

Mości Panie Sekretarzu,
Nie mógłbym ja się schować chociaż w kałamarzu.

SEKRETARZ.

I ja mam takąż samę entrepryzę,
Jak się który duch pokaże, pewno w niego wlizę.

BURMISTRZ.

Ej! urzędniki
Nie bądźcie bziki,
Nie tylko powagę,
Lecz trzeba mieć odwagę.
(*do Karmelka*)
Mości Panie,
To śpiewanie
Może bydź zmyślone,
Przez ludzi zmówione:
Lecz Pan Pana wezwie,
Niech się ów nieboszczyk Pan Alfons odezwie.

KARMELEK.

Ej! Urzędniki
Nie bądźcie bziki,
Niech spią nieboszczyki.

BURMISTRZ.

My tak chcemy.
(*do swoich*)
Teraz go złapiemy:
Zaraz się moje Państwo
Wykaże Szarlatańswo.
(*głośno*)

My tak chcemy.

KARMELEK.

I Pan się nie lęka?

PIMPERLE (*boi się*)

Aj! coś stęka.

KARMELEK.

I Pan się nie lęka?

PIMPERLE i SEKRETARZ.

Ach! Panie wstrzymaj się z tym czynem.

BURMISTRZ.

Nie, nie, nie.

PIMPERLE i SEKRETARZ.

Uciekajmy choć kominem.

BURMISTRZ.

Jeżeliście wielcy cudotwórce
Niechaj się odzywa
Niechaj śpiéwa.

KARMELEK (*na stronie*)

Jakże ma śpiewać przy jego córce
Co tu czynić? jak tu płynąć?
Jak się z tego tu wywinąć.

BURMISTRZ i PIMPERLE.

Zda się,
Że namyśla się,
Oczy wznosi do nieba,

SEKRETARZ.

Może tak potrzeba,

BURMISTRZ.

Miesza się — aha! ryba już na wędce

KARMELEK (*na stronie*)

Trzeba będzie tym Panom coś skłamać na prędce.
(*głośno*)
Z ochotą bym wzywał
Żeby się odzywał,
Ale umarł na duszność
Jakże będzie śpiewał.

SEKRETARZ i PIMPERLE.

Ma słuszność

BURMISTRZ.

Masz słuszność
No teraz każę
Niech się przynajmniéj pokaże,
Niech idzie o swojéj mocy.

KARMELEK.

Wszak miał dopiero wskrzeszać o północy.

BURMISTRZ — SEKRETARZ — PIMPERLE.

Prawda dopiero przyrzekł o północy.

KARMELEK.

Niech Panów nie boli głowa
Mój Pan dotrzyma słowa:
Jest bowiem jeden z tych Mędrców uczciwych.

BURMISTRZ.

Jeśli nieche umarłych, niech pokaże żywych.
Niech dowiedzie mądrość swoję
Niech pokaże córkę moję.
(*na stronie*)
Przednio zadrwiemy,
Wraz go złapiemy,

Moja córka o téj porze,
Jest o milę z tąd w klasztorze.

SEKRETARZ.

razem { Niech pokaże mądrość swoję.
BURMISTRZ.
Niech pokaże córkę moję.
PIMPERLE.
Pokażcie kochankę moję,

KARMELEK (*na stronie*)

Gdybym był przy nim, tobym mu doradził
Żeby Pannę z domu teraz wyprowadził:
Ale on przecież tyle oleju ma w głowie,
Że jeśli go usłyszał; (*wskazuje na Burmist:*)
To sobie to powie.

BURMISTRZ.

A co? hę! jak?
Czy nie, czy tak.

KARMELEK.

Tak, tak:
Dowiedziem naszą mądrość wszystko mogącą
Pokażem nie tylko córkę ale i służącą.

(*Muzyka się zmienia, zasłona rozsuwa się lub idzie do góry — po za gazą przechodzi Julia i Franusia*).

JULIA (*zwracając się ku miejscu skąd wyszła*). Alfonsie, kiedyż cię Julia zobaczy? (*znikają*)

ALFONS (*za sceną*)

Niech cierpliwą bydź raczy.

BURMISTRZ (*mocno zmieszany*)

Co to się znaczy?

Jakie dziwy.

PIMPERLE i SEKRETARZ (*chowając się jeden za drugiego*)

Ledwiem żywy.
Co za strach, strach!

BURMISTRZ PIMPERLE SEKRETARZ.

razem { Trwożę się i truchleję,
Ach! Ach! Ach!
I ledwo nie zemdleję
Ach! Ach! Ach!
KARMELEK.
A co ja to się śmieję
Ha! ha ha ha
Jak się ten za tego pcha
Ha ha ha ha!

KARMELEK.

Czy Panowie nie życzą daléj,
Żeby się duchy pokazali.

BURMISTRZ SEKRETARZ PIMPERLE.

Nie, nie mamy mocy
Niech to będzie o północy.

KARMELEK.

Darmo już się rozigrałem
Już tu duchy lecą cwałem

BURMISTRZ.

Aj! aj! jak się posuwają bystrze
(*wchodzi 6ciu w dużych perukach po za gazą*)

KARMELEK.

To są sami Burmistrze.

(*znikają*)

BURMISTRZ.

Czy to prawda czy się marzy.
(*wchodzi* 6 *każdy z piórem w ręku i za uchem*)

KARMELEK.

A to hufiec Sekretarzy.

SEKRETARZ (*zlękły*)

Ach! koledzy ach! Wielmożni.
(*wchodzą innych* 6*ciu*)
To Pachołki, a to Woźni.

BURMISTRZ.

Cały jestem zatrwożony.
(*wchodzi* 6*ść starych kobiet*)

KARMELEK.

A to wasze zmarłe żony.

BURMISTRZ SEKRETARZ.

Nasze żony, tom zgubiony

KARMELEK.

Teraz troche cierpliwości

BURMISTRZ SEKRETARZ PIMPERLE.

Dosyć Panów łaskawości
Dosyć tego
Nie chcem niczego.

BURMISTRZ.

Już wam wszystko robić pozwalam.
A sam się oddalam.

KARMELEK.

Więc dosyć tego.
(*zasłona zakrywa gazę*)

BURMISTRZ.

Jak powstaną nieboszczyki
Cóż dzisiejsze Urzędniki
Robić będą?

KARMELEK.

Na koszu osiędą.

SEKRETARZ.

Jak powstaną etc. etc.

KARMELEK.

Na koszu osiędą.

PIMPERLE.

Jak powstaną nieboszczycy
Cóż dzisiejsi ich dziedzicy
Robić będą?

KARMELEK.

Na koszu osiędą.

SEKRETARZ BURMISTRZ PIMPERLE.

Ach! trwożę się i truchleję,
Ledwie oddycham
Ach! Ach! Ach!

CHÓR (*za sceną*).

Kiedyż nam przyjdą koleje:
Znudów usycham
Ach! Ach! Ach!

BURMISTRZ SEKRETARZ PIMPERLE.

Co za głos aż strach.
Ach! Ach! Ach!

ALFONS (*za sceną*)

Wraz dla was przyjdą koleje.
Przecież oddycham.

KARMELEK.

Tak się z tych lchmościów śmieję,
Że mi już brak tchu.
Hu hu hu!

BURMISTRZ (*z odpadłą odwagą*)

Już się stało, już po wszystkiém. WPan idź i racz poszukać swego Pana, a wy oddalcie się do domu.

SEKRETARZ i PIMPERLE (*w strachu*)

Idziemy.... (*na stronie*) To jest cudowny człowiek.

KARMELEK.

A krzesełko urzędowe.

SEKRETARZ.

Niech na niém nieboszczyki siedzą, my się ich wyrzekamy. (*odchodzą oba*)

BURMISTRZ.

Proszę poszukaj WPan tego wielkiego Mędrca.

KARMELEK.

Natychmiast. (*odchodzi do Pana*) Nie źleśmy córkę jego wytransportowali.

BURMISTRZ.

Zgubiony jestem.

FABELHANC (*wpada z Ama ludźmi*)

Panie Dobrodzieju! chciałem gadać z Panem Sekretarzem, ale słowa na nim dopytać się nie można. Donoszę więc samemu Panu: że widziałem córkę jego i służącą jak z tąd wychodziły.

BURMISTRZ.

Niestety! wiem o tém.... i sam ją sprowadziłem.

FABELHANC.

A to co innego.... ja myślałem że ona tu tajemnie wpadła.

BURMISTRZ.

Ona tu nie wpadła, ona z tąd jest o milę w klasztorze i przez gwałt musiała biedna powietrzem lecić.

FABELHANC (*na stronie*)

Aj! coś i Panu Burmistrzowi zaczyna kołować się we łbie. (*głośno*) Ja idę na moje stanowisko.

BURMISTRZ.

Idźcie gdzie chcecie, już mi nie jesteście potrzebni.

FABELHANC.

Dobrze to ja wyciągnę z tąd z całą moją czeredą. (*odchodząc*) A to nasze rekwizyta nasze stołki, ja zabiorę one jak pójdę.

BURMISTRZ (*zupatrzywszy się*)

Jak chcesz.

FABELHANC.

Daléj bierzcie (*biorą swoje a przy nich i Alfonsa meble*)

PACHOŁEK (*NB. jak będą we drzwiach z cudzemi rzeczami*) Ale to nie nasze.

FABELHANC.

Cóż róbić? kiedy się już zabrało, my darmo fatygować się nie będziemy: nieście to na ratusz. (*z cicha*) A te do mojéj stancyi. (*bierze i sam coś*) Idźmy.

BURMISTRZ (*przechodząc się w myślach*)

O mój Boże!

ARYA Nro 9.

Co ja pocznę, co ja zrobię?
Jak ja tu poradzę sobie?
W oczach mi się dwoi,
Głowa pęka,
Rozum stęka,
Urząd się lęka,
I kieszeń się boi.
Ślicznie bym się wykierował,
Ot to by mi dał diabła zjeść,
Gdyby wskrzesił Burmistrzów sześć:
Gdzież bym ja się zrejterował?
(*rozważa*)
Co ja też zrobię?
W téj przykréj dobie?
(*wzywając*)
Ach! koledzy Urzędnicy,
Udzielcie swéj tajemnicy,
Użyczcie mi radę świętą
Co czynicie?
Co robicie?
Czego wy też używacie?
Do czego się uciekacie?
Czy do trzosa? czy do względu?
Żeby wam nie wzięto
Z przed nosa urzędu.
Najlepsza rada
Żeby nie skrewić, nie zboczyć,
Tam gdzie nie można przeskoczyć,
Podleść wypada:

Tak usłucham tej rady
Porobię z nim układy.

SCENA IV.

Alfons — Burmistrz — Karmelek.

ALFONS.

Jestem na jego żądanie.

BURMISTRZ.

Czy nie mógłbym sam parę słów z nim pomówić.

ALFONS.

Odejdź.

KARMELEK.

Ruszam (*wchodzi do ogólnego wéjścia*)

ALFONS.

Jesteśmy sami. Czegóż WPan Dobr: żądasz? czy jeszcze co względem pozwolenia?

BURMISTRZ.

Już nic względem tego, już to jest względem mnie. Przekonałem się zupełnie o cudownéj jego umiejętności, w twoich ręku Panie mój los: możesz mnie zgubić lub szczęśliwym zostawić.

ALFONS.

Nie pragnę jak tylko szczęścia domu jego.

BURMISTRZ.

Kiedy tak, pozwól więc zanieść prożbę pokorną do siebie i racz zachować ją w głębokiém milczeniu.

ALFONS.

Słucham.

BURMISTRZ.

Ale przyrzekasz mi tajemnicę, inaczéj zgubiony jestem.

ALFONS.

Przyrzekam.

BURMISTRZ.

Ja oskarzyłem fałszywie ostatniego Burmistrza, odebrano mu Urząd, i mnie go konferowano, umarł z rozpaczy, a ja byłem tego przyczyną.

ALFONS (*na stronie*)

Nieszczęsliwy mój ojciec.

BURMISTRZ.

Chciej więc przyjąć ode mnie zapis połowy mojego majątku, a nie wskrzeszaj go; a tém bardziéj dawniejszych Burmistrzów: gdzieżbym ja się podział? Kiedybym się dochrapał znowu urzędu który mnie tyle starań i ukłonów kosztował.

ALFONS.

Jestże to żądanie sprawiedliwém?

BURMISTRZ.

Niech go usprawiedliwia połowa maiątku mojego,której zapis natychmiast uczynię. (*chce pisać*)

ALFONS.

Lecz jeźli jego dzieci prosić mnie będą o życie dla niego?

BURMISTRZ

Nie miał jak tylko syna, ale ten zginął.

ALFONS.

Z kądże WPan wiesz o tém?

BURMISTRZ.

Od Wujaszka mego przyszłego zięcia— Pan Belmes jeździł po Sepulturę dla mojéj dziwacznéj córki, i przywiózł mi ją przed rokiem jeszcze— tak Alfons już nie żyje.

ALFONS (*na stronie*)

Kłamca niegodziwy. (*głośno*) Czy nie jest to ten sam, którego kocha i którego życia dopomina się córka WPana.

BURMISTRZ.

Ten sam, ale niech odpoczywa w pokoju.

ALFONS.

Nie Mości Dobrodzieju, przyrzekłem uroczyście pięknéj Julii przywrócić jéj Alfonsa i dotrzymać muszę.

BURMISTRZ.

Czyliż szczęście Ojca nie powinno być pierwszém?

ALFONS.

A szczęście dziecięcia czyż niepowinno bydź pierwszém żądaniem rodziców?

BURMISTRZ.

Nie przeczę, ale jéj żądanie jest urojone; ona może bydź szczęśliwą i z tym którego jéj przeznaczyłem.

ALFONS.

Tak, jak WPan z tym którego ona obrała.

BURMISTRZ.

Niesprzeciwiaj się WPan moim prożbom a ja powiększę ofiarę.

ALFONS.

Nie chcę jéj, nie nawidzę majątku kosztem łez niewinnych zebranego. Zatrzymaj go sobie WPan, a ja swoje zrobię; cnotliwi muszą wrócić do życia i ci których tutéjsi mieszkańcy żądać będą.

BURMISTRZ.

To niech wreszcie Alfons żyje, niech się nawet z Julią żeni, ale nie wskrzeszaj WPan moich poprzedników, nie dopuszczaj abym poniósł ten wstyd, iżbym miał zstępować z godności, na którą ledwo wdrapałem się.

ALFONS.

Pod tym warunkiem mogę mu bydź powolnym jeżeli go tylko WPan dotrzymasz, zwłaszcza że Alfons może nie zginął, może żyje jeszcze.

BURMISTRZ.

Dam, dam na pismie przyrzeczenie iż w ośm dni po przybyciu, czy tam po ożyciu Alfonsa, córka moja żoną jego będzie. (*pisze i oddaje*) Oto jest, mogęż teraz bydź spokojnym, że WPan nie użyjesz na szkodę moję swéj sztuki?

ALFONS.

Zapewniam go. (*na stronie*) Jużem więc szczęśliwy; i prędzéj nim zostałem niżelim się spodziewał.

BURMISTRZ (*na stronie*)

Jakbym się narodził.

SCENA V.

Dawni — Karmelek — Sznapsfogel.

KARMELEK.

Ten Jegomość ma pilny interess.

SZNAPSFOGEL (*na stronie*)

Ach! i Pan Burmistrz tu.

BURMISTRZ.

Żegnam go. (*z cicha*) Jeszcze jedna prośba. Między temi lchmościami, którzy niedawno pokazali się, poznałem jednego, z którym nie najlepiéj żyłem — przyznam się, że trochę lękliwy jestem; racz mnie WPan Dobr: przeprowadzić.

ALFONS.

Z ochotą służę mu.

SZNAPSFOGEL.

Ale ja mam interesik.

ALFONS.

Karmelek rozmów się z tym Jegomością.

SZNAPSFOGEL.

Czy to wszystko jedno?

ALFONS.

Jedno.

KARMELEK.

Naturalnie.

ALFONS.

Proszę.

BURMISTRZ.

Idę. (*odchodzą*)

KARMELEK.

Cóż powiesz Wasińdziéj.

SZNAPSFOGEL.

Niech Pan to przyjmie. (*daje*)

KARMELEK.

Cóż to jest?

SZNAPSFOGEL.

To jest srebro w papier obwinięte.

KARMELEK.

A liczba?

SZNAPSFOGEL.

Jeden i dwa zera przy nim.

KARMELEK.

Przyjmuję; jakiż interes?

SZNAPSFOGEL.

Umarł niedawno jeden Handlarz, który obok mnie mieszkał wielce szczęśliwy; miałem ja dochód, ale on daleko więcéj, co mnie mocno gryzło. Po jego zejściu wszyscy teraz chodzą pijać do mnie: uważ więc WPan, gdyby się znowu wrócił na świat i znowu handel wpodle mnie założył; toby mi pół zysku odebrał.

KARMELEK.

Otóż tedy, koniec końców WPan chcesz, żeby został tam gdzie jest.

SZNAPSFOGEL.

Nie inaczéj — Niech go Panowie nie wskrzeszają; choćby kto nie wiedziéć jak o to prosił.

KARMELEK.

Stanie się zadosyć woli twojéj poczciwy sąsiedzie.

SZNAPSFOGEL.

Obowiązany na wieki. Z WPana łaski mają-

tek mój dubelt się teraz powiększy. Upadam do nóg. (*odchodzi i wraca się*) Jeszcze jedna prośba.

KARMELEK.

Jeszcze jedna rula.

SZNAPSFOGEL.

Oto jest. (*daje*)

KARMELEK.

Cóż tedy?

SZNAPSFOGEL.

Jeden tu Adwokat Wortman mocno popierał sprawę przeciw mnie, tak dalece że o mało nie przegrałem: przecież łaskawe losy zabrały go od nas, niech także spoczywa sobie.

KARMELEK.

Słowo. Niech leży mamy tych Panów dosyć na świecie.

SZNAPSFOGEL.

Dziękuję, i raz na zawsze do nóg upadam (*odchodzi*)

KARMELEK.

To mi sąsiad poczciwy! Miał znaczny dochód powiada, a źle życzył innemu żeby miał jeszcze większy: prawda i ja skrewiłem, mam mój fundusz a przecież chapnąłem rulę. (*wzdycha*) Takie to teraz są czasy.

ŚPIEWKA Nro 10.

Takie teraz są zwyczaje,
Choćby złote lały deszcze,
Nikt na swoiém nieprzestaje,
Lecz coś więcéj pragnie jeszcze.

Amant na dowód kochania
Od swéj lubéj choć odbierze
Tkliwe uściski w ofierze,
Mało waży uściskania;
Lecz chce mężem zostać jeszcze.

Nie jedna grzeczna Damulka
Wszystkie siły swe natęża
By koniecznie dostać męża,
A gdy dostanie mężulka;
Kogoś więcéj pragnie jeszcze.

Handlujący, Rzemieślnicy,
Za towary i roboty,
Skrupulatnie piszą noty
Lecz podając rejestrzyki;
Parę cyfer wetkną jeszcze.

Gazeciarze tylko sami
Od tego się wyłączają,
Oni drugich nie zdzierają,
Owszem darząc nowinami;
Coś przypiszą swego jeszcze.

SCENA VI.

Karmelek i Starzec.

STARZEC.

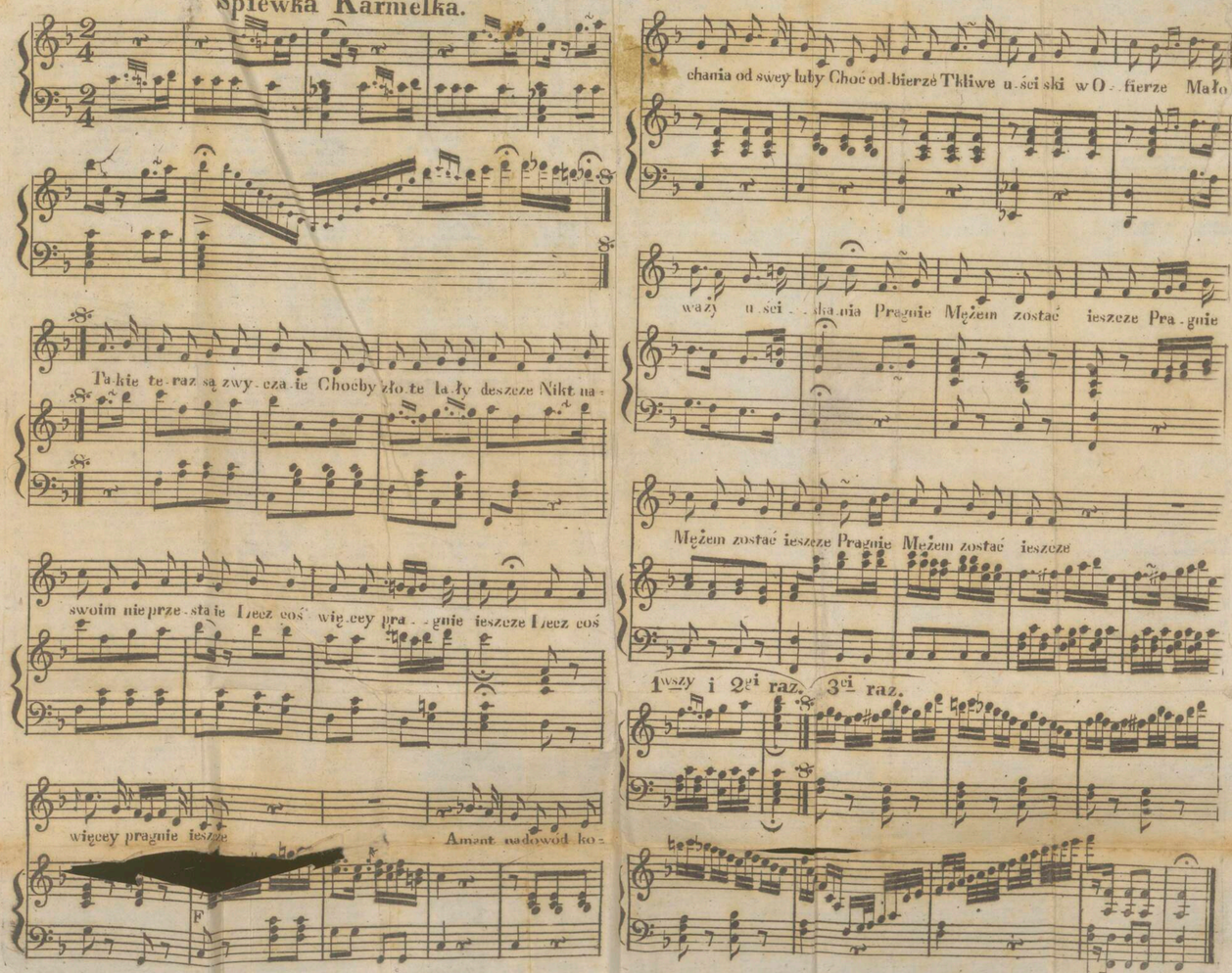
Czy WPan Dobrodziéj wskrzeszasz?

KARMELEK.

Ja. (*na stronie*) Zełgałem anim się zająknął.

STARZEC.

Jestem bardzo nieszczęśliwy człowiek, mam
process.



KARMELEK.

Wierzę, to jest największe nieszczęście, a z kimże i o co?

STARZEC.

Pewien, który się za mojego udawał przyjaciela, poszedł do jednego facyendarza pożyczyć pieniędzy i mnie wziął z sobą za świadka; ułożono skrypt; żądano abym położył moje imie; jako świadek położyłem znak krzyża, gdyż nie stety! nie uczono mnie pisać; aż tu w pół roku pozywa mnie ów lichwiarz o te pożyczone 150 zł. gdyż na rewersie tamten mój Przyjaciel podpisał się jako świadek, a ja jako rzeczywisty dłużnik.

KARMELEK.

To i u WPaństwa są oszusty, w tak małém miasteczku.

STARZEC.

Gdzież ich nie ma?

KARMELEK.

Żyją ci niegodziwi?

STARZEC.

Żyją.

KARMELEK.

To ich trzeba umorzyć, a nie wskrzeszać. Kogóż WPan chcesz mieć powróconego do życia?

STARZEC.

Mojego Adwokata.

KARMELEK.

Adwokata? Wszelki duch Pana Boga chwali! jakże się nazywał?

STARZEC.

Wortman. Ten zacny mąż nie jednę uczciwą familią obronił od przygotowanéj przez chytrość zaguby: nieprzyjaciel przeciągłości prawniczéj, przymuszał same nawet wykręty, aby szły prostą drogą, ten bronił mnie, i byłby dowiódł mojéj niewinności.... Boże, (*płacze*) zabrałeś go, zabrałeś mojego obrońcę, i ja jutro tradowany będę.

KARMELEK (*na stronie*)

Zdobądźmy się na czyn heroiczny. (*głośno*) Mości Panie, nie chciéj WPan pozbawiać wiecznego pokoju tego, który za życia doczesnym pokojem obdarzał domy wasze. Niech sobie ten zacny Patron ze świętemi kolegami obcuje. Co widzę! Duch jego w téj chwili spuszcza się ku mnie. Obróć się tam twarzą. (*Starzec obraca się a on kładzie mu w kieszeń pieniądze, które dostał od Sznapsfogla*) Czy WPan czujeż niejakieś poruszenie około sukni? (*do starca*) Obróć się teraz do mnie. Duch jego mówił abyś go w spokojności zostawił. Z tamtego jednak świata jeszcze podaje mu rękę i zsyła mu więcéj pieniędzy, niżeli od ciebie wymagają, abyś zapłacił tego oszusta, a ukaranie jego Niebu zostawił. Obacz WPan kieszeń.

STARZEC (*patrzy*)

Boże! jak wiele pieniędzy. Duchu poczciwego męża, przyjmij moje dziękczynienia. Moja spokojność wrócona, mój dom zaratowany. (*prędko odchodzi*)

KARMELEK.

Sprawdza się przysłowie: *Nulla regula sine exceptione.* Cóż temu winien piękny stan Obrońców albo Lekarzy; że między niemi jaki kulfon się znajdzie.

SCENA VII.

Karmelek — Alfons — Pimperle — Sekretarz.

ALFONS (*do Sekretarza*)

Ale dajże mi WPan pokój, już z pół godziny gadasz a gadasz, a ja go zrozumieć nie mogę.

SEKRETARZ.

Mógłżem głośno mówić przy tylu ludziach żeby słyszeli?

ALFONS.

Ale też i nie tak cicho żebym i ja nic nie słyszał. Mówże WPan teraz — no mówże WPan — A mówże WPan.

SEKRETARZ (*milczy i wskazuje na Karmelka że jest przytomny*)

ALFONS.

Wyjdź.

KARMELEK.

Trzeba mi było samemu domyśleć się. (*odchodzi*)

ALFONS.

A teraz możesz WPan mówić przy tym Jegomości.

SEKRETARZ.

Pana Pimperle nie obawiam się, powiem więc:

Panie Dobrodzieju! miéj litość nad biednym Pigułką. Widziałem tu sześciu Sekretarzy, spojrzenie ich tak mnie mocno wzruszyło, jak gdybym siebie samego zażył. Jeżeli zostaną przy życiu, to ja się zostanę przy niczem i znowu wskazany będę na wieczne Supernumeraryuszostwo. Czy Pan będziesz tyle łaskaw nie wtrącać się w ten cyrkuł gdzie mieszkają nieboszczyki.

ALFONS.

Dobrze, dobrze: ale mnie WPan zostaw choć na chwilę wolnego.

SEKRETARZ.

(*daje*) Oto jest pióro w złoty bajorek obwijane.

ALFONS.

Schowaj go WPan dla siebie Panie Sekretarzu przyda mu się zapewne.

SEKRETARZ.

Prawda że mi się przyda. (*chowa*) Ale Pan przyrzekasz.

ALFONS.

Dotrzymam słowa.

SEKRETARZ.

Jakże można słowo dotrzymać kiedy słowo jest wiatr.

ALFONS.

Ale ja go tak dotrzymam jak gdyby ze złota albo srebra było.

SEKRETARZ.

Ach! to dobrze, najniższy. (*odchodzi*)

ALFONS.

Najniższy. A WPan?

PIMPERLE.

Ja....

SEKRETARZ (*wraca*)

Jeszcze słówko.

ALFONS.

Ani słowa, albo 500 poprzedników przywołam.

SEKRETARZ.

Panie Dobrodzieju od wynalezienia Sekretaryi, tylu kolegów nie było w tém mieście.

ALFONS.

Więc wiele ich tylko było a to zaraz....

SEKRETARZ.

Już milczę i uciekam. (*wybiega*)

ALFONS.

Skończmy i my z sobą.

PIMPERLE.

Ja dwururną prośbę mam do Pana.

ALFONS.

Niech Pan nabija prędko i strzela.

PIMPERLE.

Mam rywala niejakiego Alfonsa, mego ciotecznego brata, zmyśliłem że umarł, a mój Wujaszek skomponował Sepulturę. Otóż niech on doprawdy zadrze nóżęta — to jedna prośba. Powtóre: po naszéj Ciotce, jego Ojcu, mojéj Babce, mojéj Siostrze i mym Bracie znaczna spadła na mnie sukcessya. Już ją odziedziczyłem: przy-

kroby mi było, gdyby oni powstali i majątek odebrali.

ALFONS.

Jakto! nie chcesz WPan życia swéj Ciotki która cię zapewnie kochała i jak wyczytuję z przeszłości że cię z miłością macierzyńską wychowała.

PIMPERLE.

Prawda, że mnie wychowała — ale kiedy już raz sama się schowała.....

ALFONS.

To jest niewdzięcznie.

PIMPERLE.

Ach! kiedy to ja siebie bardzo lubię, bardziéj niż Ciotunię, tak dalece że chcąc Pana skorrumpować, przynoszę z sobą blankiet: niech Pan jaką chce zapisze na nim sumkę, jaką chce ofiarę, ja wszystko uczynię. (*daje papier*)

ALFONS.

Ujmujesz mnie WPan. Co do Alfonsa nic działać nie mogą, zabijać nie jest nikomu dozwolono: co do sukcessyi, daję mu uroczyste przyrzeczenie że dawni dziedzice nie przyjdą nigdy wydzierać mu majątku.

PIMPERLE.

Ach łaskawco! i pewnaż to rzecz?

ALFONS.

Bądź WPan pewny.

PIMPERLE (*na stronie*)

Wszelako ja dla ostrożności będę dziś na smętarzu.

SCENA VIII.

Dawni Belmes — potém Karmelek — Perdryx — Pani Gryszpan — i Gryszpan.

BELMES.

Czego tu siedzisz tak długo garbusie. (*kłania się*) Proszę mi darować.

ALFONS.

I owszem cieszy mnie to, że go WPan zabierasz ze sobą.

PIMPERLE.

Mówiłem tu w interessie, który jest wiadomy Wujaszkowi.

BELMES.

A w moim mówiłeś?

PIMPERLE.

Nie jeszcze, pierwéj od siebie zacząłem.

KARMELEK (*wstrzymując*)

Czekajże Mosanie i nie wpadaj jak waryat.

PERDRYX (*wdzierając się do pokoju*)

Nie tylko wpadam, ale i gadam.

ALFONS.

Cóż tam.

PERDRYX (*w passyi*)

Czy WPana diabli skusili z jego wskrzeszaniem.

ALFONS.

Jak to?

PERDRYX.

Uwolniłem się raz od żony mojéj, a WPan mi ją chcesz wskrzeszać: przestrzegam, nie rób tego bo cię do Sądu pozwę.

KARMELEK.

Mówże z uszanowaniem.

BELMES.

Bądźże skromniejszy.

PERDRYX.

Niech tam diabli porwą uszanowanie i skromność, tu idzie o moję skórę.

ALFONS.

Mości Panie!

KARMELEK.

Ażeby ukarać jego zuchwałość, niech ją Pan dziś ożywi jeszcze.

PERDRYX.

Niedoczekacie — Idę, i sto fur kamieni każę na nią wsypać (*odchodzi*)

ALFONS.

Szaleniec.

KARMELEK.

Musiała bydź słodziuteńka kobiecina kiedy jéj brukowaną piramidę wystawia.

BELMES.

Panie Dobrodzeju! już mój Siostrzan zapewnie zaniósł prośbę względem Dziedzictwa i Alfonsa, teraz ja krótko przełożę względem mnie samego. — Oto zostawił u mnie w depozycie znaczne srebra i pieniądze pewien Pułkownik, który wyjechał na wojnę, lecz ledwo milę z tąd oddalił się, tknięty apoplexyą skończył życie o toż gdyby kto prosił aby.... to Pan..... *(kręci głową)* Już mnie Pan rozumie. —

ALFONS.

Rozumiem.

GRYSZPAN *(wchodzi)*

Szanowny Mężu padam na kolana przed tobą *(klęka i składa ręce)* i proszę.... *(potém w téj saméj postawie obraca się do Żony)*

PANI GRYSPAN (*wlata*)

Aha! złapałam cię hultaju, niegodziwy mężu zapewnie chcesz żeby ci twoję amantkę do życia przywrócił; nic z tego nie będzie, musisz pójść za mną łotrze, będę cię szczypać przez całą drogę, będę cię kłuć szpilkami, w domu ukropu ci za kołnierz nalejęę, łeb obedrę i płakać nie dam. (*bierze go za kołnierz i z nim wychodzi*)

BELMES.

I my się naprzykrzać nie będziemy.

PIMPERLE.

Wierzę jego słowu.

BELMES.

Więc względem Pułkownika Alfonsa.

ALFONS.

Stanie się jak chcecie.

BELMES.

Idźmy. (*kłania się i idzie*)

PIMPERLE.

Zostanę więc przy sukcessyi. (*całuje w rękę Wuja*) A jak Wujaszek umrze to jeszcze będę miał więcéj. (*odchodzi*)

ALFONS.

Idź zmiłuj się i nie wpuszczaj już do mnie, wszak to nie zadługo północ będzie.

KARMELEK.

Dobrze Panie. (*odchodzi*)

ALFONS.

O jak serca ludzkie łatwo odwykają od wszelkich uczuć; jak je krótko zachowują dla swoich poprzedników.

ARYETKA No 11.

Wszystko burzy czasu władza,
Znana jego zgubna zręczność,
Niechaj wreszcie mury zgładza,
Ale niech zostanie wdzięczność:
Chociaż tego cnoty pomnika,
Niech jego siła niedotyka.
Lecz mało mamy przykładów
Tak pięknych uczuciów duszy,
By chciano zwrotu naddziadów;
Rzadko się egoizm wzruszy.
Szczęśliwszy kto cnoty dziedziczy
Niż co po ojcach skarby liczy.

SCENA IX.

Alfons — Panna Józefa — Karmelek.

KARMELEK.

Niech Pan daruje ale nie mogłem oprzeć się prośbom téj pięknéj a smutnéj panienki.

ALFONS (*na stronie*)

Moja siostra. (*głośno*) Czegóż żądasz śliczna panienko.

PANNA JÓZEFA.

Jestem sierota, nie odmawiaj méj prośbie.

ALFONS.

Słucham jéj.

KARMELEK (*na stronie*)

Albo też ta o co poczciwego prosić będzie. (*głośno*) Słuchamy WPanny.

PANNA JÓZEFA.

ŚPIEW No 12.

Gdyby grzeczność pozwalała,
Jabym ciebie upraszała
O łaskę ogromną:
Lecz trzeba bydź skromną;
Znam świata kaprysy,
Znam biednych przepisy,
Nie trzeba długich próśb zanosić
Gdy kto kogo ma o co prosić.
W krótkości więc Panie
Opowiem żądanie.
Mój brat dla kraju obrony
Poszedł w odległe strony,
I już długi czas upłynął
Jak nieszczęsny brat mój zginął.
Pragnął on tego jedynie
By wrócić życie rodzinie.
Ale już zaszedł jak zachodzi słońce:
Chciéj mi więc wskrzesić mojego obrońcę.

ALFONS.

Zacna duszo, dziś jeszcze obaczysz twojego brata.

PANNA JÓZEFA.

Ach! jakże mu będę wdzięczną. On kształcił moję młodość, on mi ojca miejsce zastępował. Żegnam cię dobroczyńco mój.— Ach! jak jest słodko odzyskać utraconego brata. (*odchodzi*)

KARMELEK.

Sprowadzę Pannę po schodach bo ciemno. (*odchodzi*)

ALFONS.

Niegodziwy brataniec, jak lubi śmiercią swych krewnych traktować.

SCENA X.

Alfons— Karmelek— wkrótce Konsyliarzowa (*z służącym*)

KARMELEK.

Panie! Panie! jakaś dama zajechała.

ALFONS.

Któżby to mógł bydź?

KONSYLIARZOWA (*za sceną*)

Prowadź że mnie dobrze niezgrabniku i tam daléj. (*wchodzi z lokajem*) Powróć do mojéj karety, a nie odchodzić od niéj nigdzie i tam daléj.

SŁUŻĄCY.

Dobrze Pani. (*odchodzi*)

KARMELEK (*na stronie*)

Karety? a ona bryczką przyjechała. (*głośno*) Czy mam odejść Panie.

ALFONS.

Możesz.

KONSYLIARZOWA.

Owszem, niech sobie pójdzie do przedpokoju i tam daléj. (*Karmelek odszedł*) Światły jesteś mąż to prawda, ale na schodach u ciebie za ciemno i tam daléj.

ALFONS.

Nie spodziewałem się jéj odwiedzin. Jakaż przyczyna tego szczęścia, téj łaski, téj dobroci....

KONSYLIARZOWA.

Doprawdy? masz to sobie za szczęście, za łaskę, za.... i tam daléj....

ALFONS.

W saméj istocie.

KONSYLIARZOWA.

Uważ jaka jest dziwaczność na świecie i tam daléj. Ta która innych i ciebie łaską obdarza, twojéj potrzebuje łaski.

ALFONS.

W czémże mogę Pani być użytecznym?

KONSYLIARZOWA.

Wszakże jesteś Wskrzeszca i tam daléj?

ALFONS.

Czy Pani żądasz życia czyjego?

KONSYLIARZOWA.

Nie— Mąż mój Jaśnie Wielmożny Konsyliarz i tam daléj, był w prawdzie Mężem dobrym, przyjemnym, przystojnym i tam daléj, nie sprzeciwiał się, choćem bywała w kompaniach cho-

ćem jeździła na spacery i tam daléj, lecz niechcę mieszać porządku natury, zszedł z tego świata niech więc spoczywa i tam daléj, ja inną mam prośbę.

ALFONS.

Może którego z wielbicieli?

KONSYLIARZOWA.

I to nie.

ALFONS.

Cóż więc?

KONSYLIARZOWA.

Wiele WPan masz lat?

ALFONS.

Trzysta ośmnaście.

KONSYLIARZOWA.

A jednak jeszcze pięknie wyglądasz na twarzy.

ALFONS.

Pochlebiasz mi Pani.

KONSYLIARZOWA.

I gdyby nie ta siwa broda uszedłbyś za młodzieńca.

ALFONS.

Sztuka aby nie zestarzeć się, także nie jest mi obcą.

KONSYLIARZOWA.

Właśnie wiedziałam że tę umiejętność posiadasz, i jéj to wzywać przybyłam i tam daléj. Jestem jeszcze młodą, mam lat 24, mam postawę wspaniałą, ujmującą i tam daléj. Ale....

ALFONS.

Cóż Pani względem tego rozkaże i tam daléj.

DUETTO No 13.

KONSYLIARZOWA.

Mistrzu wielki i uczony,

ALFONS.

Sługa Pani uniżony.

KONSYLIARZOWA.

Oto Konsyliarzowa
Pierwsza Dama, i Dam głowa,

ALFONS (*na stronie*)

Coś za wiele w téj Jéjmości
Jest Konsyliarzowości.

KONSYLIARZOWA.

Twojéj sztuki
I nauki
Wzywa, żąda, błaga, prosi bardzo grzecznie.

ALFONS.

Wzywaj, żądaj, rozkaż, wszystko uskutecznię.

KONSYLIARZOWA.

Niech moje wdzięki i żywość
Stoletnie przetrwają czasy.

ALFONS.

Będą, będą trwały
Pewno przez wiek cały.

KONSYLIARZOWA.

Co za roskosz i szczęśliwość!
(*do niego*)
Ach! czy pewno będą trwały,
I nie zmienią swojéj krasy?

ALFONS.

Stoletnie przetrwają czasy,
I nie zmienią swojéj krasy
KONSYLIARZOWA (*na stronie*)
Co za roskosz i szczęśliwość
Mieć zawsze wdzięki i żywość.
(*głośno*)
Niech oko moje
Ogniem się lśniące,
Chłopców tysiące
Bierze w moc swoję.

ALFONS.

Będzie, będzie brało
Chłopców trzodę całą.

KONSYLIARZOWA.

Lecz czy tylko będzie brało?

ALFONS.

Weźmie w moc chłopców tysiące.

KONSYLIARZOWA.

Czy zachowa swoję żywość?

ALFONS.

Tak będzie ogniem się lśniące.

KONSYLIARZOWA.

Co za roskosz i szczęśliwość!
(*do niego*)
Z róż mi przyjemnych
Pożycz płomieni,
A z włosów ciemnych,
Nawij pierścieni.

ALFONS.

Będą, będą ciemne
I zawsze przyjemne.

KONSYLIARZOWA.

Ach! czy tylko zawsze róże
Będą zakwitać przyjemnie?

ALFONS.

Będą zawsze lice hoże
I twe włosy, włosy ciemne.

KONSYLIARZOWA i ALFONS.

Co za roskosz i szczęśliwość
Mieć zawsze wdzięki i żywość.
(*każde na stronie*)

KONSYLIARZOWA.

Ach! widzę jak chłopców zgraja

ALFONS.

Już widzi etc. etc. etc.

KONSYLIARZOWA (*sama*)

Przy mym się wozie podwaja.
Jak się cisną krok za krokiem
Bandą, hukiem, tłumem, tłokiem.
Jak potok bystry,
Tutaj Ministry,
Referendarze,
I Konsyliarze,
I Patronowie,
Daléj Sędziowie,

I Officery,
Tłuste Bankiery,
Skromne l'Abbusie,
Zuchy i trusie,
Nawet Poeci,
Wszystkie to zgoła
Do mego koła,
Jak na lep leci.

Oboje.

Co za tryumf niezrównany
Celować drugich wdziękami;
Niech się schowają Trajany
Ze swojemi tryumfami.

Konsyliarzowa (*po Duecie mówi*)
I tam daléj.

Alfons.

O wszystkiem pamiętać będę.

Konsyliarzowa.

Porzucam go. Jakże względem północy? czy mojéj Siostrzenicy powrócisz kochanka i tam daléj, czy nie.

Alfons.

Com przyrzekł dotrzymać muszę.

Konsyliarzowa.

Sprawiedliwie, dotrzymywać słowa i tam daléj jest nader pięknie, ja przyrzekam moję protek-

cyą, przyznam się że nie znam kochanka Julii: jakże on wygląda?

Alfons.

Nie będę jéj opisywał postawy Alfonsa, to tylko powiem że kocha Julią niewymownie.

Konsyliarzowa.

Ciekawam téj romansowéj sceny, już późno, porzucam go: bawiłabym dłużéj u tak szanownego męża, ale odjechać muszę i tam daléj, bo to jest właśnie godzina, w któréj zwykłam nad wizerunkiem Konsyliarza rzewne łzy wylewać i tam daléj.

Alfons.

Mocno jestem obowiązany za jéj łaskę: héj! Karmelek. (*Karmelek wchodzi*)

Konsyliarzowa.

Czy tak się nazywasz Przyjacielu i tam daléj?

Karmelek.

A jużci wszędzie tak się nazywam i tu i tam daléj.

Konsyliarzowa.

Proszę cię Szanowny mężu abyś raczył jutro mnie odwiedzić i tam daléj, *będziemy brali kawę.*

Alfons.

Odwiedzę ją. Poświeć Pani.

Karmelek.

Już schody są illuminowane.

Konsyliarzowa.

Wdzięczna. Adieu i tam daléj. (*odchodzi odprowadzona przez Alfonsa*)

ALFONS.

Chwała Bogu że odeszła. Jesteśmy sami przygotuj mi suknie; pójdziemy na smętarz.

KARMELEK.

Dobrze że pojdziemy, a nie pójdziesz, bo pójdziemy to znaczy dwa, a pójdziesz to sam, a ja sam nie bardzo lubię łazić. (*odchodzi do gabinetu*)

ALFONS.

Wdzięczny jestem mojemu słudze że mnie nakłonił do tego żartu: poznałem tym sposobem, i dowiedziałem się rzeczy o których nigdyby mi nie powiedziano, jutro mędrzec zniknie, a Alfons dopomni się o Julią.

SCENA XI.

Alfons i Fantusius.

FANTUSIUS.

Sługa unižon i aż do ziemi pochylon. (*na stronie*) Z tym mędrcem wyższym stylem rozmawiać potrzeba.

ALFONS.

Wdzięczen: jakiż powód tak późnych odwiedzin?

FANTUSIUS.

Jak mnie szanowny Mężu widzisz jestem także człowiek uczon, edukowan, i w różnych tajemnicach ćwiczon; przyznaje się teraz jak najmocniéj upokorzon, że z początku myślałem że

jesteś Panie, Mędrzec zmyślon, udan, ale teraz Panie uwiadomion od najpierwszych osób o twoich dziełach, jestem najgłębszém uszanowaniem przejęt, podziwieniem zachwycon i smutkiem stroskan, prawie spłakan, że tak sobie postąpiłem z początku.

ALFONS.

Mniéjsza o to, czegóż WPan chcesz? kto jesteś?

FANTUSIUS.

Jestem Fantusius nazwan, Chemik i Fizyk uprzywilejowan, wynalazłem różne sekreta, albo raczéj mówiąc jak człowiek uczciw, bo ty szanowny Panie i tak domyśliłbyś się, udaję że znam i z tego chleb robię.

ALFONS.

A zatém oszukujesz WPan ludzi.

FANTUSIUS.

Takie jest człowieka przeznaczenie na tym świecie, on musi być oszukan, durzon, zwodzon, czarowan, gnębion, uciskan, zawodzon.... Taki jest jego los biedn, że on musi być bardzo siln, żeby z rozpaczy nie został szalon.

ALFONS (*na stronie*)

Ten człowiek jest jak uważam pomieszan. (*głośno*) Czegóż WPan chcesz odemnie?

FANTUSIUS.

Przez Pana ma być nie jeden wskrzeszon.... Przyznam się Panu iż przed trzema laty był

do mnie przywiązan jako socyusz niejaki Bek, a ja w ten czas byłem zwan Szpek.

ALFONS (*na stronie*)

Ten sam łotr, o którym mi wspominał Karmelek.

FANTUSIUS.

Byliśmy z sobą dosyć długo, lecz gdy razu jednego był przeze mnie uczynion pewien figiel, ukartowan na zrobienie wjednéj godzinie majątku, chciał mnie oskarzyć do Rządu. Nie miałem innego sposobu, aby nie być zgubion, jak uwolnić się od niego, i z téj przyczyny tegoż wieczora idąc z nim przez most został ode mnie w wodę zepchnion.

ALFONS.

Jako zabiłeś człowieka?

FANTUSIUS.

Cóż miałem robić, musiał bydź zabit, inaczéj ja byłbym pochwycon w kajdany okut, i może powieszon albo ścięt. Otóż niech zostanie mój Socyusz na wieki tam gdzie jest schowan, niech nie będzie wskrzeszon inaczéj ja na zawsze przepadnion, a że tu jego Ojciec się znajduje, uprzedzając więc żądania....

ALFONS.

Nie— to bydź nie może, on musi żyć aby zaświadczył o WPana sprawkach.

KARMELEK (*wchodzi*)

Już wszystko dla niego przygotowano.

FANTUSIUS.

Przebóg duch!

KARMELEK.

To on.

FANTUSIUS.

Uciekajmy. (*ucieka*)

ALFONS.

Zaczekaj Mości Fizyku uprzywilejowan.

KARMELEK.

Panie Dobrodzieju, to ten sam o którym mówiłem że mnie w rzekę wepchnął.

ALFONS.

Przyszedł mnie prosić, ażebyś tam na zawsze pozostał.

KARMELEK.

O hultaj! byłbym zapewne zginął na zawsze; gdyby właśnie w tym momencie nie był wpadł w wodę kosztowny zegarek jakiemuś Panu, którego rybacy szukając i mnie przy téj okazyi wydobyli: ale teraz nie daruję temu Szarlatanowi, musi wisieć.

ALFONS.

Takiś to mściwy— ale już północ idę ubierać się pójdź za mną.

KARMELEK.

Jest tam Paweł to Pana ubierze.

ALFONS.

Ale ty pójdziesz ze mną za miasto.

KARMELEK.

Pójdę, pójdę.

ALFONS (*do siebie*)

Gdybym mógł przez kogo uwiadomić Julią o wszystkiém nie potrzebowałbym chodzić między grobowce, lecz tam ona przybędzie tam i ja spieszyć się muszę. (*odchodzi do gabinetu*)

KARMELEK.

Osobliwszy mój los dawniéj byłem przy aktualnym Szarlatanie a teraz przy mniemanym, prawda że ja sam Panu doradziłem, aby wziął na siebie ten charakter.... E!... gdyby tak rzeczywiście można wskrzeszać; ale cóż....

ŚPIEWKA No 14.

Szkoda że ja głupi chłopiec
Nie umiem na nowo tworzyć,
Wiedziałbym ja komu dopiec,
Kogo wskrzesić, lub umorzyć.
Zbiór tych Mężów dobroczynnych
Którym w ten czas miłe bycie
Kiedy mogą wesprzeć innych,
Niech dawne odzyska życie.
Ale Skąpcy, Samoluby,
Lichwiarze z duszą zwierzęcą,
Co pragną bliźniego zguby;
Niech sobie karki pokręcą.
Żyjący prosto i szczerze
Przyjaźń chowający wiecznie,
Waleczni, ludzcy Rycerze,
Niechby odżyli koniecznie

Lecz Chytrzy, Srodzy, Zepsuci,
Słowem cały złych inwentarz
Łotry, Oszusty, Filuci,
Niechaj ruszają na smętarz.

ALFONS (*za sceną*)

Skończyłeś już swoje perory, spiesz za mną bo ja już wychodzę.

KARMELEK.

Idę.... otóż przerwał mi w samym najmoralniéjszym trylu. (*idzie*) Niech Pan czeka bo ja sam nie trafię, a chociaż strach ma wielkie oczy, przecież kiedy ciemno, to nic nie widać. (*odchodzi*)

SCENA XII.

(*Pokój Burmistrza*).

Burmistrz i Sekretarz.

BURMISTRZ.

Mówisz że uciekła moja Córka.

SEKRETARZ.

Z tém doniesieniem przybiegł Organista i byłby tu już przed godziną ale na drodze za wiele jest karczem i te mu strasznie zawadzały.

BURMISTRZ.

Najprzód powiedz mi co on mówił?

SEKRETARZ.

Najprzód nic nie mówił, ale list oddał Pani Konsyliarzowéj, donoszący o tym przypadku, po tém mówił, że Panna Julia pierwszego razu obje-

chała klasztor na około i wróciła do miasta, znowu potém przed niego zajechała i wysiadła. Franusia poszła na górę, ale Panna Julia gdzieś zniknęła, szukano ją i byliby nawet pobiegli za nią, ale coś się na podwórzu rozśmiało i wszyscy pouciekali, a Panna Furtyanka wyraźnie widziała jak trzy osoby *szamoa* niosły czwartą *werangle* i zaraz domyśliła się że to była Panna Julia, bo lubo ona biało była ubrana, ale kolor im jest wyżéj; tym jest zieleńszy.

BURMISTRZ.

Gdzieżby się ona podziała?

SEKRETARZ.

Pani Konsyliarzowa myśli że się do tego Mędrca udała.

BURMISTRZ.

Może i to być.

SCENA XIII.

Dawni— Fantusius— Fabelhanc— i niektóre osoby co duchów udawały, lecz trochę późniéj.

FANTUSIUS.

Wielkie odkrycie.

FABELHANC.

Zwąchałem wielką facyendę.

FANTUSIUS.

Pan Fabelhanc wart mieć order złotego nosa.

BURMISTRZ.

Mówcież.

FABELHANC.

Czekaj Panie Szarlatanie zemściemy się na Panu.

BURMISTRZ.

Czy znowu na tego cudownego Mędrca powstajesz?

FABELHANC (*otwiéra drzwi*)

Niech no Pan Burmistrz te mądrostki obaczy— pójdźcie. (*wchodzi kilka osób*)

BURMISTRZ.

Aj! aj!

SEKRETARZ.

To są nasze poprzedniki.

FABELHANC.

Ale udane poprzedniki.

Jeden z Duchów.

Tak zapłacono nam i my udawali, co nam kazali.

BURMISTRZ.

Byćże to może?

FANTUSIUS.

Nieinaczéj, to jest łotr nad łotrami.

SEKRETARZ.

Mieliśmy się czego lękać.

FABELHANC.

Jak się z Panem rozstałem, pobiegłem odnieść nasze rekwizyta, a obejrzawszy z uwagą jego maszyny które mu zabrałem, przekonałem się że to jest Mędrzec okropny, uwierzyłem w jego

cudowność i już szedłem prosić go o jednę łaskę kiedy pod samym domem zdybuję tych Panów, notabene odnosili suknie. Co wy niesiecie?... Suknie — jakie suknie?... A my udawali Burmistrzów, Sekretarzy i Baby.... w tém wylatuje jak oparzony Pan Fantusius — przepraszam Pana Fantusius, opowiadam mu moje zdarzenie, każemy się na nowo ubierać i na dowód przyprowadzamy.

Jeden z Duchów.

Jeszcze nas więcéj jest.

BURMISTRZ (*zły*)

O zdrajca!

SEKRETARZ.

O filuty!

FANTUSIUS.

Ale jaki filut! kiedy mnie, mnie pokazał jakiegoś człeka przebranego, który podobniuteńki był do mego świętéj pamięci Socyusza, nieboszczyka Beka, którego sam ze łzami pochowałem, ale to tak był podobny, że myśląc że prawdziwy duch; uciekłem.

BURMISTRZ.

Trzeba go natychmiast wygnać z miasta. (*na stronie*) Szkoda żem się przed nim wygadał, żem mu dał rewers na Julią.

SEKRETARZ (*na stronie*)

Bodajżem diabła ziadł żem się przed nim wygadał.

BURMISTRZ.

Ja lecę z Pachołkami natychmiast do niego; a ty wpadnij do mojéj Siostry i proś niech szuka mojéj Córki.

SEKRETARZ.

Dobrze. (*idzie*)

FANTUSIUS.

A my z Panem Fabelhancem zbierzemy resztę udawaczów i przyprowadziemy ich jako świadków jego filuteryi.

BURMISTRZ *i inni.*

Bieżmy więc żywo. (*odchodzą*)

FABELHANC.

Wy za mną. (*odchodzą wszyscy*) (*odmiana*)

SCENA XIV.

Smętarz.

FINAŁ No: 15.

ALFONS (*sam wchodzi*)

Już noc ubiegła część znaczną,
I swoje rozwlokła cienie.
Jakie lube tu zacisze,
Co za przyjemne milczenie,
Wiatr tylko gałąź kołysze,
I strumienie wody sączą:
Tu gdzie się wszystkich pomyślności kończą
Moje się dopiero zaczną.

Tkliwa miłości!
Ty darze Boski
Zakończ me troski,
Smutki i męki,
Łzy, żale, jęki.
O szczęśliwości!
Czuję nadzieję,
Los mi się śmieje;
Wszystko dziś skończysz,
Mnie z lubą złączysz.

RECITATIVO.

Jeszcze nie ma dwunastéj.... Ale mój służący
Powinien był przyjść dawno. (*zegar uderza*)
To północ oznacza.
Otóż Xiężyc swój promień srebrzysty i drżący
Z poza chmur wytacza.
Czekajmy, a nim przybędzie które
Obejrzyjmy tym czasem te miejsca ponure.
(*ogląda różne grobowce*)
Czyjeż to zwłoki
Ten głaz szeroki,
Okrywa?
Kto pod tym spoczywa?
Jakieś niekształtne rysy,
Czas zgładził napisy,
Żadnego Imienia,
Tylko sztuka kamienia.
O wy! co tylko przez zbytki
Rzeźby, posągi, kolosy,

Wieże, nagrobki, przybytki,
Chcecież czasu przetrwać ciosy,
Mylicie się czas wszystko rozkroi,
Cnoty tylko pamiątka stoi.
(*słucha*)
Jakiś szmer, czy wiatr poruszył liść?
Nie, musi tu ktoś iść.
Przeciem się doczekał mojego lokaja.
Co widzę! nie on— jakaś inna zgraja:
I z tego i z tego boku
W powolnym dążą tu kroku,
Jakim przyszli tu pociągiem.
Skryjmy się za tym najdalszym posągiem
(*kryje się*)

SCENA XV.

Z jednéj strony Perdrix i Gryszpan— a z drugiéj Pimperle i Sznapsfogel— (*jeden o drugim nie wie*)

WSZYSCY (*macając przed sobą*)
Trzeba iść mi z lekka z cicha,
Żebym nie wpadł wdół do licha.
Aj! aj! aj! aj! coś się rusza!
Ach! gdyby to była dusza,
Idźmy. (*stoją*) aj! aj!. (*z odwagą*) Nie, to mi się tylko zdawało.
Idźmy. (*stoją*) aj! aj!. (*mężnie*) Nie wcale nic się nie zbliżało.

(*idąc i macając dotykają się rękami*)
Aj! aj! duch!
Daléj o ziemię buch! (*padają*)
Leżmy poki nie rozdnieje
Albo kogut nie zapieje.

SCENA XVI.

Karmelek (*wchodzi udając odważnego*)

La la la la la
Mocny słabego obala,
I jednego zbiją dwaj.
Ci co leżą.
Aj!

Karmelek (*wstrachu*)
Aj!
Czy mi się zdawało
Że coś się odezwało,
I zabeczało.
Może to głos ducha,
Udawajmy zucha.

(*wesoło*)

La la la la la
Był dziad wysoki pół cala,
I zwykł straszyć w trzeci maj.
Tamci.
Aj!

Karmelek.
Aj!

Czy mi się zdawało,
Że się coś ozwało?
Ih! to mi się zdało.
Czy na Pana czekać?
Czy uciekać?....
Lepiéj czekać.
Męstwo odwaga,
Wszystko przemaga.
Usiądę sobie
Na jakim grobie
(*siada na Perdryxie*)

Perdryx.
Ach!

Karmelek (*zrywa się*)
Strach!
Jakem poczciwy
Ten kamień żywy:
Idźmy w inną stronę.
(*siada na Pimperle*)
Aj! aj! tonę!

Pimperle.
Ach!

Karmelek (*zrywa się*)
Strach!
Kamień się rusza!

Wszyscy (*zrywając się*)
Gwałtu! to jakaś dusza,
Uciekajmy ztąd
W kąt! w kąt!
(*Uciekają na różne strony*)

SCENA XVII.

Julia — potém Alfons.

JULIA.

Nie ma nikogo ucichła wrzawa:
Mój dobroczyńca jeszcze nie stawa.
Ach! Alfonsie mój jedyny,
Patrz Julia nieszczęśliwa,
Zwiedza te smutne doliny,
Czemuż duch twój nieprzybywa!...

ALFONS *(za sceną)*

Przybywa!...

JULIA.

Przybywa?

ALFONS.

Przybywa?

JULIA.

Już się kończą me żałości
Wezmę nagrodę stałości:
Mój luby Alfons przybędzie
Więc Julia szczęśliwą będzie.

ALFONS *(na stronie)*

Będzie.

JULIA.

Będzie?

ALFONS.

Będzie.

JULIA.

O lube! przyjazne echo!
Jakąż to wdzięczną pociechą,

Napełniasz Julią w téj dobie,
Gdzież jest mój Alfons?

ALFONS.

Przy tobie.

JULIA.

Przy mnie?

ALFONS.

Przy tobie.

JULIA.

To nie jest echo.

ALFONS *(wchodzi)*

Przy tobie.

JULIA.

Ty żeś to szanowny Panie:
Ach! jakaż to dla mnie radość,
Uczyń méj prośbie zadość,
Niech mój Alfons już powstanie.

ALFONS.

Czyniąc twojéj woli zadość
Będę miał szczęście i radość
Wrócić Julii jéj kochanie,
Wkrótce Alfons tutaj stanie.

(za sceną)

WSZYSCY.

(Którzy późniéj wejdą w scenie ośmnastéj)

A tuś mi hultaju!
A tuś mi szachraju!
Długo cię szukałem
I przecież złapałem

ALFONS i JULIA.

Co to się znaczy?

SCENA XVIII.

Wpadają, Gryszpanowa trzyma Karmelka myśląc że to jéj Mąż — Burmistrz Perdrixa — Konsyliarzowa Pimperla — P. Józefa Sekretarza — Franusia Belmesa — Sznapsfogel Gryszpana. (*rozumiejąc że trzymają owego Mędrca*)

Ci którzy chwytali.
Jeszcze milczy nic nie tłomaczy
Schwytani.

razem
Lecz moje kochanie
Co się tobie dzieje?
Czy Boskie skaranie,
Dalidóg szaleję.

Chwytający
A tuś mi hultaju!
A tuś mi szachraju!
Długo cię szukałem
I przecież złapałem.

Julia i Alfons.
Zaczynam się mieszać.

P. Gryszpan.
Ach! takich Mężów trzeba powywieszać,
Przyszedłeś tutaj Amantki wskrzeszać?

Reszta.
Ach! takich łotrów trzeba wieszać!
Durzyłeś że umiesz umarłych wskrzeszać.

Kochankowie.
Zaczynam się mieszać.
Wszyscy.
Ach! wieszać wieszać, wieszać,

SCENA XIX.

Dawni Fantusius — Fabelhanc — Wszystkie Duchy i kilku ludzi z pochodniami. (Teatr się oświeca.)

Fantusius (*wpadając mówi*)
Tu jest ten oszust: widziano go, jak przez rogatki przechodził. Aha, tuś Szarlatanie! Oszuście!

Karmelek.
Zwolna kolego.

Burmistrz.
Mości Panie czy WPan znasz tych Duchów?

Belmes.
Których niby wskrzesiłeś.

Alfons.
Można zmyślać Sepultury, czemuż nie można zmyślać wskrzeszania, nie przeczę że to było udawane.

Pimperle i inni.
Takiś to filut!

Fantusius.
Takiś to oszust!

Sekretarz.
Nie zapomniemy ci nigdy tego, będziemy ci to pamiętać.

Alfons.
I ja też pamiętam wszystkie ich sekreta.

Wszyscy (*do siebie*)
Zgubieni jesteśmy! Ma nas w swoim ręku.

Konsyliarzowa.
Wstydź się WPan udawać Mędrca i tam daléj.

Alfons.
Nie jestem Czarnoxiężnikiem, nie jestem Wskrzeszcą. (*zdejmuje suknie*) Ale jestem wa-

szym ziomkiem, (*do Julii ściskając*) twoim Alfonsem, (*do Józefy także ściskając*) twoim bratem.

WSZYSCY.

Pan Alfons.

JÓZEFA.

Mój brat!

JULIA.

Mój Alfons.

KARMELEK.

A ja Sulpiciusz Bek.

FANTUSIUS (*na stronie*)

Bywaj zdrów Panie Szpek.

WSZYSCY.

(*oprócz Konsyliarzowéj. Fabelhanca i Gryszpanów i jego przyjacioł*)

Już po nas — zgubi nas zapewne.

JÓZEFA.

Zkądże przybywasz?

ALFONS.

Powracam z kampanii — A chcąc wprzód nim wasze odbiorę powitania dowiedzieć się o uczuciach ku mnie moich dawnych przyjaciół i znając przy tym waszę łatwowierność; pod zmyśloną postacią stanąłem między wami, i dowiedziałam się niestety....

PIMPERLE.

Nie kończ Braciszku.

ALFONS.

Nie bój się kuzynku — Ojcze mojéj kochanéj Julii oddam ci dane mi na pismie przyrzeczenie ręki twojéj córki, niechcę jéj być winien przymusowi, tylko twemu dobrowolnemu pozwoleniu.

KONSYLIARZOWA.

Piękny chłopiec — Bracie bez namysłu.

BURMISTRZ (*na stronie*)

Mógłby mnie zawstydzić, a on tak wspaniale ze mną postępuje. (*głośno*) Zacny Młodzieńcze oddaję ci z szczerém ukontentowaniem córkę

moję. (*na stronie*) Tym sposobem sekret zostanie między familią.

KONSYLIARZOWA.

Żeńcie się moje poczciwe dzieci.

JULIA.

Ach Alfonsie!.....

SEKRETARZ.

Ale prosiemy aby nasze sekreta zostały w niepamięci.

ALFONS.

Już o nich zapomniałem.

BELMES i PIMPERLE.

I to co my powiedzieli? bo my oddamy mu jego majątek.

ALFONS.

I to nawet.

SEKRETARZ i SZNAPSFOGEL.

I to co my?

ALFONS.

I to.

FANTUSIUS.

I to co ja?

ALFONS.

I to nawet, jeżeli inne życie wieść zaczniesz.

FANTUSIUS.

A to w tym momencie — Mości Panowie donoszę im że jestem głup, żadnych sekretów nieznam, zwodziłem was ale darujcie mi.

WSZYSCY.

Mniejsza oto — Aleś nas nauczył co to Szarlatani.

KARMELEK.

Ale ja nie daruję wszak to on....

ALFONS.

Takiś to zawzięty — przebacz mu, ja cię proszę.

KARMELEK.

Wreszcie — ale niechże przynajmniéj wiem czego się teraz chwyci.

FANTUSIUS.

KARMELEK.

A nie pomyl się i zamiast sukien, nie podstrzygaj czasem kieszeń ludzkich.

KONSYLIARZOWA.

I tam daléj.

FANTUSIUS.

Nie, jakem żyw, sługa uniżon. (*na stronie*) Albo ja głupi poprawiać się toby mnie koledzy palcem wytykali: zawsze jest lepiéj dużéj kompanii się trzymać. *(głośno)* Jeszcze raz sługa uniżon i obowiązan. *(odchodzi)*

ALFONS.

Zapomnijmy o przykrościach kiedyś sobie wyrządzonych, zapomnijmy wszelkich uraz, przebaczmy sobie wzajemnie. Stokroć milsza jest Ojczyzna żołnierzowi kiedy wracając do niéj zastaje zgodę i przyjaźń między Ziomkami.

KONSYLIARZOWA.

I tam daléj.

SEKRETARZ.

Ale Pan przyrzeka być cicho?

ALFONS.

Przyrzekam.

BURMISTRZ.

A więc cicho.

CHÓR No 16.

Cicho! cicho! cicho! cicho!
Niechaj licho, porwie licho,
Nie róbmy sobie niesławy,
Zamilczmy wszystkie złe sprawy,
Niech je kryje wieczny cień.
My głośmy przez huczne pienia,
Dzisiejszy szczęśliwy dzień,
Cnoty, zgody, przebaczenia.

20333

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
B. IV. a
3300

8732-R

Pozn. Muz.



Aloizy Żołkowski

Artysta Dramatyczny.

Mistrzowskim w sztuce swoicy postępuiąc torem,
Był roskoszą słuchaczów, a graiących wzorem.

SZARLATAN

CZYLI

W [illegible] UH.

Do [illegible] jest
n [illegible] bek

W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO PRZY ULICY SENATORSKIEJ Nro 463 OBOK RATUSZA GŁÓWNEGO.

1828.